



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Oddział w Szczecinie



Brama Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie w czasie strajku
po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r.
Fot. Zbigniew Wróblewski/ AIPN Sz.

Zabić nadzieję

Wnocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Wojciech Jaruzelski zdecydował się spacyfikować nadzieje Polaków i wprowadził stan wojenny. Tysiące działaczy i członków „Solidarności” oraz innych ugrupowań opozycyjnych zostało internowanych i osadzonych w ośrodkach odosobnienia. W nowym wymiarze grudzień prezentował się jako najbardziej dramatyczny z polskich miesięcy, w czasie którego władza, chcąc utrzymać stan posiadania, po raz kolejny nie zawahała się odwołać do przemocy wobec polskiego społeczeństwa.

W czasie stanu wojennego zginęło około 100 osób, choć z pewnością jest to liczba znacznie niższa. Zablokowana łączność telefoniczna, zakaz poruszania się, a także agresywność żołnierzy, milicjantów, funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, którzy mścili się za ostatnie szesnaście miesięcy tzw. karnawału Solidarności, dopełniały obrazu grozy, w obliczu której w mroźny poranek 13 grudnia 1981 r. stanęli Polacy.

Komunistyczny dyktator Wojciech Jaruzelski dla obrony władzy nie zawahał się przed wyprowadzeniem czołgów na ulice. Przejawem sprzeciwu wobec tej przemocy i symbolem niezłomnej walki o godność i wolność stała się obrona Kopalni „Wujek”, w czasie której zamordowano dziewięciu górników. Bezwzględnie pacyfikowano także inne zakłady pracy, w tym stocznice szczecińską i gdańską – kolebki „Solidarności”.

Ze szczególną perfidią próbowano tak wówczas, jak i później, wmówić Polakom, że krajowi groziła interwencja sowiecka. Sam Jaruzelski do drugiej połowy lat 80. XX w. kategorycznie zaprzeczał temu, jakoby armia ZSRS miała wejść do Polski. Później,



Prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Karol Nawrocki.
Fot. Mikołaj Bujak (IPN)

zmieniając taktykę, odwoływał się do pojęcia mniejszego zła i nie tylko próbował usprawiedliwić swoje działania, ale wręcz zaczął przedstawiać się jako bohater, który uratował kraj przed powtórką z 1956 roku na Węgrzech i 1968 roku w Czechosłowacji. Ta cyniczna gra ze strony człowieka odpowiedzialnego za zbrodnie stanu wojennego była obliczona na bezkarność i dalszą obecność w polityce. I choć taktyka ta przez lata przynosiła powodzenie, to – jako oparta na kłamstwie – musi skończyć się klęską. Polacy pamiętają bowiem, kto czterdzieści lat temu zniszczył ich marzenia o wolności.

Wielu Polaków, kontynuując dziedzictwo Sierpnia '80, podjęło nierówną walkę. Ulotki, druki drugoobiegowe, napisy na murach i ulicach czy nawet podkładanie ładunków wybuchowych były aktami desperackiego sprzeciwu. Działania te wspierały tych, którzy zostali internowani lub ukrywali się przed służbami stanu wojennego. Dawaly też siłę

tych, którzy systematycznie i konsekwentnie manifestowali swoją niezgodę na działania Jaruzelskiego i jego junty. To wtedy narodził się fenomen podziemnego radia „Solidarność”, a działalność oficyn drugoobiegowych osiągnęła apogeum nakładów i popularności.

Również Kościół katolicki zmagał się niejednokrotnie z działaniami reżimu wzorowanymi na okresie stalinowskim. Mimo to nie pozostawał bezczynny wobec wszechobecnego zła i pogardy władzy. Duszpasterstwo ludzi pracy, przyciągające tłumy msze za ojczyznę i wsparcie dla kultury niezależnej, to najważniejsze, choć nie jedyne, przykłady aktywnego udziału Kościoła w obronie godności Polaków.

Instytut Pamięci Narodowej podejmuje liczne przedsięwzięcia w czterdziestą rocznicę stanu wojennego. Zgodnie z naszą misją skupiamy się na działaniach badawczych, edukacyjnych i upamiętnieniu prześladowanych przez czerwoną dyktaturę polskich patriotów. Niniejszy dodatek jest przykładem tej szerokiej aktywności.

Mamy obowiązek pamiętać o ofiarach stanu wojennego, o tych którzy musieli emigrować, o tych, którzy w więzieniach i ośrodkach internowania stracili zdrowie, ale i o setkach tysięcy tych Polaków, którym odebrano marzenia i nadzieje. Świadomi tego, że zło – bez względu na rozmaite propagandowe zabiegi – na zawsze złem pozostanie, pamiętajmy o tamtych, liczonych od 13 grudnia 1981 r., trudnych dniach, oprzyjmy się na prawdzie i pamięci, by zło dobrem zwycięża!

dr Karol Nawrocki
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej

Sebastian Ligarski
Grzegorz Majchrzak
Paweł Piotrowski

WRONa orła nie pokona

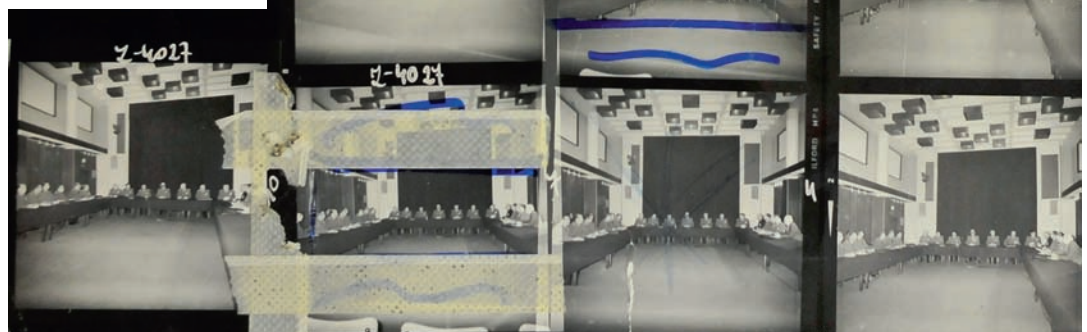
Wojkowska Rada Ocalenia Narodowego, która miała powstać w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r., była fasadowym tworem, który nie miał wpływu na rzeczywistość stanu wojennego. Takie jest powszechne przekonanie. W opinii Sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej wydanej w 1996 r. WRON to „ciało doraźne i pozakonstytucyjne”, bez „żadnych istotnych cech organu państwowego”, a także „żadnych kompetencji władczych wobec innych organów państwowych”. Mogła natomiast „wyrażać opinie lub też formułować zalecenia dla swoich członków”. W 2012 r. niektórzy członkowie WRON oskarżeni o udział w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, który doprowadził do wprowadzenia stanu wojennego zostali skazani przez Sąd Okręgowy w Warszawie na kary więzienia z zawieszaniem. Czym więc była WRON?

Według rozpowszechnionej wersji ciało to było klekane na bieząco, w pośpiechu, bez planu.

Tadeusz Tuczapski wspominał, że choć był doskonale zorientowany w planach wprowadzenia stanu wojennego, to o tym, że „mam wejść w skład WRON dowiedziałem się z rozmowy telefonicznej, jaką odbyłem z gen. Siwickim w dniu 13 grudnia,

kiedy trwał już stan wojenny. Na pytanie, czy się zgadzam zostać członkiem WRON, odpowiedziałem, że oczywiście”. Inni wojskowi dowiadali, że w ten sam sposób trafili do tego gremium i nawet nie zawsze pytano ich o zdanie, o swym

Pierwsze posiedzenie WRON z 14 grudnia 1981 r. Klatki negatywowe, z których wybierano to jedno, wykadrowane, a następnie przekazywano Polskiej Agencji Prasowej i redakcjom gazet. NAC.



członkostwie w nim dowiadując się z mediów. Tak m.in. w wielu wywiadach wspominał Mirosław Hermaszewski. Jednak o tym, że jakies gremium powstanie, wspominał już Mieczysław F. Rakowski w swoich dziennikach pod datą 7 grudnia 1981 r., pisząc, że I sekretarz KC PZPR myślał o stworzeniu ciała, które nazywałoby się „Radą Wojskowo-Rewolucyjną”. A zatem plany powstania takiej „instytucji” były w konkretnych planach. Generał Florian Siwicki w rozmowie z marszałkiem Wiktorem Kulikowem 11 grudnia 1981 r. mówił z kolei o „Wojskowo-Rewolucyjnej Radzie Ocalenia Ojczyzny”. 12 grudnia powiadomił go, że będzie to Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Członkowie WRON spotykali się regularnie, przynajmniej raz w miesiącu, nie tylko planując konkretne działania i zlecając je do wykonania, ale również dzieląc się wiedzą o ich wdrożeniu i wykonaniu oraz podsumowując dotychczasowy przebieg stanu wojennego. Z zachowanych protokołów posiedzeń wynika, że od 14 grudnia 1981 r. do 29 grudnia 1982 r. odbyło się 14 posiedzeń. W 1983 r. doszło tylko do jednego posiedzenia, ostatniego, które miało miejsce 18 lipca 1983 r., a więc tuż przed formalnym zniesieniem stanu wojennego. Nigdy nie zadbano o jej umocowanie prawne, legalizację jej działań. Była nie tylko poza prawem, ale jak pisał Andrzej Paczkowski wręcz „ponad nim”. Na

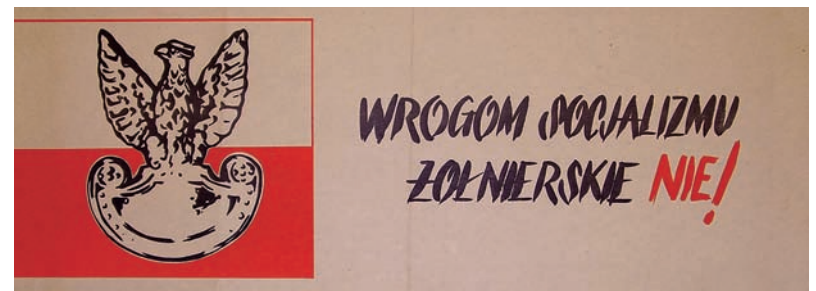
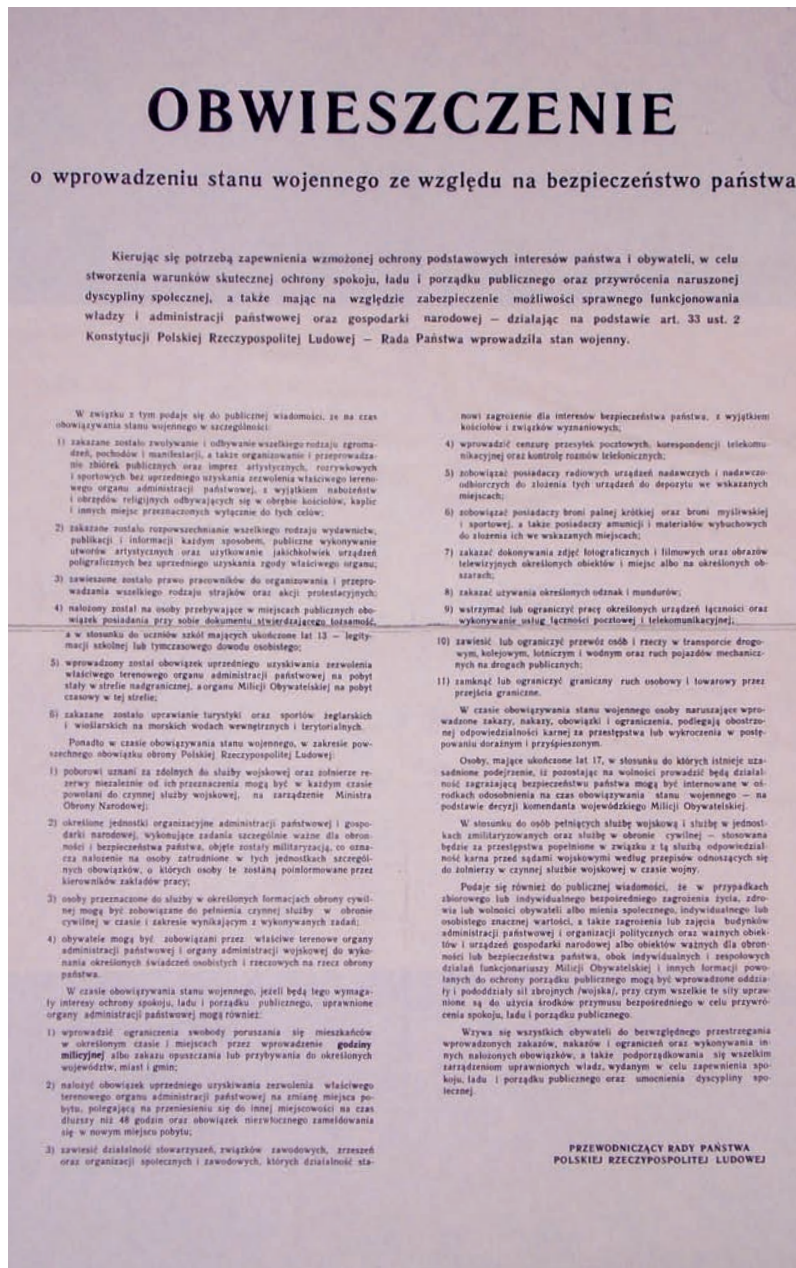


Jedna z ulotek z charakterystycznym hasłem odnoszącym się do WRON. AIPN.

posiedzeniach WRON bez owijania w bawełnę podawano konkretne rozwiązania taktyczne w walce z wrogiem wewnętrznym. Po protestach w rocznicę porozumień sierpniowych (30 i 31.08.1982 r.) stawiano zdecydowane tezy: „Zainspirowane przez polityczne podziemie manifestacje, które w licznych przypadkach przeradzały się w agresywne zajęcia uliczne, atakowanie sił porządkowych, niszczenie wozów straży pożarnej, autobusów i samochodów (Warszawa, Wrocław, Lublin, Trójmiasto), nie miały

nic wspólnego z politycznym protestem. Były burdami chuligańskimi”. Konkludowano: „polityczne podziemie, podejmując szerokie i wszechstronne przygotowania, mając różnorodne wsparcie z zagranicy, sprzyjającą – wobec trudności gospodarczych – społeczną sytuację wewnętrzną oraz poparcie części kleru – przegrało ostatnią szansę o obronę Solidarności”. Nakazywano w tej sytuacji: „Wskazywać, że obecnie pod szyld Solidarności chronią się już nawet elementy chuligańskie, męty społeczne i wszelkie szumowiny”. Podsumowując rok 1982, uznano, że kampanię tego roku wygrało socjalistyczne państwo. „Przeciwnik nie został jednak rozgromiony ostatecznie, a partia i władza nie pozyskały jeszcze w pełni – na rzecz interesów państwa – szerszych kręgów społeczeństwa”, dlatego należało „rozgromić politycznego przeciwnika, uczynić go słabym, niezdolnym do destrukcyjnego działania, nieszkodliwym w stwarzaniu dokuczliwych zagrożeń”. Sama Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego zakończyła działalność 22 lipca 1983 r.

Sebastian Ligarski
- pracownik OBBH IPN Szczecin
Grzegorz Majchrzak
- pracownik BBH Centrala IPN
Paweł Piotrowski
- pracownik Wojskowego Biura Historycznego/
Akademii Sztuki Wojennej



Propagandowy streif z logiem WRON. Zbiory S. Ligarskiego.



Seria znaczków II obiegu z Wojciechem Jaruzelskim. AIPN Sz.

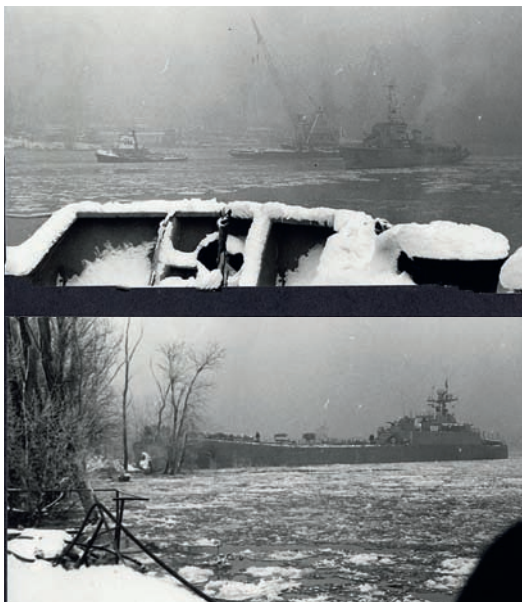
Paweł Piotrowski

Rozkaz: Rozbić za wszelką cenę

Ludowe Wojsko Polskie wielokrotnie w okresie PRL siłą broniło ustanowionego na sowieckich bagnach komunistycznego reżimu. Apogeum tych działań stanowiło zaangażowanie całych Sił Zbrojnych PRL (tak brzmiała oficjalna nazwa) w stłumienie rewolucji „Solidarności”.

Bezpośrednie przygotowania do operacji militarnej wprowadzenia stanu wojennego w wojsku rozpoczęły się 11 grudnia, tego dnia o godz. 17.00 do sztabów dywizji skierowano z dowództw okręgów oficerów kierunkowych. Przed północą 12 grudnia wydzielone pododdziały wojska na sygnał „Azalia” przystąpiły do realizacji zadań związanych z blokadą połączeń telefonicznych. Wojsko obsadziło też ośrodki PRiTV, stacje przekąźnikowe, obiekty Państwowej Dyspozycji Mocy. Łącznie „zabezpieczono” ok. 450 obiektów, ponadto przejęto pod ochronę ok. 250 innych obiektów na terenie kraju, w tym lotniska cywilne, siedziby ważnych urzędów państwowych i sztabów wojskowych.

O godzinie 3.00 13 grudnia przekazano do wojsk sygnał nakazujący osiągnięcie stanu gotowości bojowej zagrożenia wojennego w miejscach stałej dyslokacji. Natomiast o godz. 6.00 w ramach przedsięwzięć związanych z „poprawą położenia operacyjnego” 10 dywizji pancernych i zmechanizowanych rozpoczęło przegrupowanie w rejon dużych aglomeracji miejskich. Wojsko we współdziałaniu z MSW zablokowało główne drogi dojazdowe do tych miast, pełniło funkcje patrolowe i „demonstracyjne”, polegające na przejazdach kolumn pojazdów pancernych ulicami miast. W ramach tych działań 5 Saska DPanc przegrupowała się w rejon Poznania, 11 Drezdeńska DPanc podeszła pod Wrocław, 10 Sudecka DPanc skoncentrowała się w rejonie aglomeracji Katowickiej, 4 Pomorska DZ, 16 Kaszubska DPanc



Desant na Wyspę Górną Okrętową Stoczni Remontowej „Gryfia” w Szczecinie około godziny 14:00, 16 XII 1981. Fot. Jan Cieślukowski/AIPN Sz.



Czołgi blokujące dostęp do Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie, 14 XII 1981. Fot. Sławomir Borek/AIPN Sz.

przegrupowały się w rejon Warszawy, 8 Drezdeńska DZ oraz 7 Łużycka DD zajęły pozycje w Trójmieście, 20 Drezdeńska DPanc przegrupowała się w rejon Bydgoszczy, 12 DZ wykonywała zadania na terenie Szczecina. Zadania o szczególnym znaczeniu przypadły wydzielonym jednostkom 6 Pomorskiej DPD, 10 batalion powietrznodesantowy do godz. 3.00 zajął budynki PRiTV przy ul. Woronicza oraz obsadził stację przekąźnikową na szczycie Pałacu Kultury i Nauki, natomiast 16 batalion powietrznodesantowy o 6.31 wylądował na lotnisku Okęcie i je zajął. Ogółem do godz. 20.00 14 grudnia zakończono przegrupowania wojsk w ramach „poprawy położenia operacyjnego” i użyto do tych działań 70 tys. żołnierzy, 1636 czołgów, 2043 transportery opancerzone, 393 sztuki sprzętu artyleryjskiego, 39 samolotów, 110 śmigłowców, 86 okrętów bojowych.

Jednostki te po dojściu do wyznaczonych rejonów przystąpiły razem z siłami MO do realizacji „zadań specjalnych”, czyli pacyfikacji strajkujących zakładów pracy. Od 13 do 20 grudnia wojsko wzięło udział w akcjach pacyfikacji 62 zakładów pracy w 24 miastach. Do najważniejszych tego typu akcji doszło w trakcie pacyfikacji Huty Katowice, Huty im. Lenina, Huty Warszawa, Huty Ostrowiec, Zakładów Mechanicznych Ursus, zakładów pracy Wrocławia (Pafawag, Hutmen, Dolmel, Fadroma, Elwro), Kopalni Miedzi „Lubin” i „Rudna”, kopalni węgla kamiennego „Wujek”, „Manifest Lipcowy”, Stoczni im. Lenina, Stoczni im. im. Warskiego, FSC w Lublinie, WSK Świdnik. Do tych działań użyto 6000 żołnierzy, 580 czołgów, 500 BWP, 470 transporterów opancerzonych. Jednostki wojskowe otaczały strajkujące zakłady, wykorzystując do tego celu czołgi, bojowe wozy piechoty i transportery opancerzone. Miało to wywołać wśród strajkujących robotników poczucie zagrożenia i skłonić ich do zaprzestania strajku. Gdy to oddziaływanie psychologiczne nie skutkowało, wtedy czołgi dokonywały wyłomów w murze, przez które wdzierały się oddziały ZOMO, bijąc i wyprowadzając na zewnątrz strajkujących. W tej fazie akcji wojsko zapewniało osłonę pododdziałom ZOMO, poprzez wprowadzenie na teren zakładów bojowych wozów piechoty z desantem piechoty, które ustawiano w linię. Następnie spieszony desant formował wewnętrzną linię okrążenia na terenie zakładów, uniemożliwiając ucieczkę strajkującym. Do tych działań używano dużych sił, np. w pacyfikacji Huty „Katowice” udział wzięły dwa pułki oraz batalion rozpoznawczy ze składu 10 Dywizji Pancerniej. Do najtragiczniejszej akcji „deb-



Brama Stoczni im. Lenina w Gdańsku po pacyfikacji, 16 XII 1981. AIPN Gd.

lokady” doszło w kopalni „Wujek”, kiedy to w trakcie pacyfikacji pododdział specjalny MO otworzył ogień do broniących się górników. Nietypowa sytuacja miała miejsce 16 grudnia 1981 r., kiedy to wojsko dokonało prawdziwego desantu na strajkującą Stocznę Remontową „Gryfia” w Szczecinie. Do tych działań użyto pięciu barek i czterech kutrów desantowych, 2 czołgi, 9 bojowych wozów piechoty i 19 SKOT-ów oraz śmigłowce. Po skutecznej pacyfikacji w akcji przeczesywania stoczni, kierowanej przez dowódcę 12 Dywizji Zmechanizowanej gen. Henryka Szumskiego, wzięły udział grupy żołnierzy z 12 Dywizji, 1 batalionu szturmowego oraz WOP i ZOMO.

Większość jednostek wojskowych od 7 stycznia 1982 r. zaczęło wracać do stałych garnizonów, w dotychczasowych rejonach odpowiedzialności pozostały jedynie wydzielone oddziały, których liczba zmniejszała się w miarę upływu czasu. Ponownie oddziały wojska przygotowano do działań pacyfikacyjnych na początku listopada 1982 r., kiedy to reżim obawiał się dużej akcji strajkowej w reakcji na delegalizację „Solidarności”, lecz tym razem siły ZOMO okazały się wystarczające. Dla wojskowych biorących udział w pacyfikacjach akcje te nie powodowały większych rozterek. Sprawna propaganda umacniała w nich przekonanie, że wykonują obowiązek „obrony Ojczyzny”, a strajkujący to warchoły i „kontrewolucyjne elementy”. Niestety do dzisiaj w tych środowiskach takie przekonanie pozostaje dominujące. Nie zmienia to jednak faktu, że udział ludowego Wojska Polskiego w stłumieniu wolnościowych dążeń społeczeństwa jest jedną z najczarniejszych kart w jego dziejach.

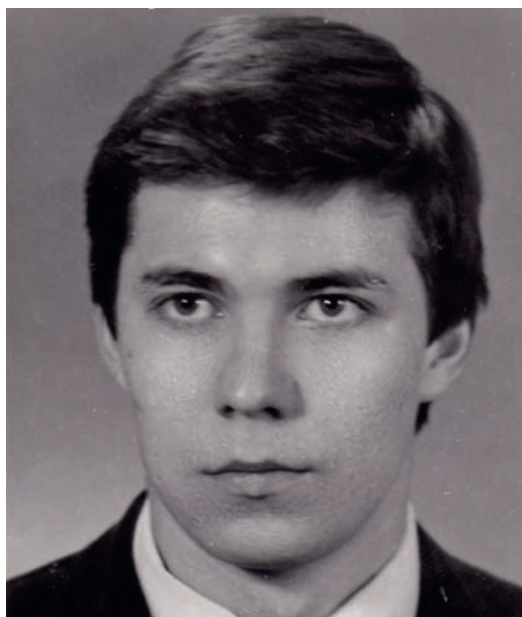
Paweł Piotrowski

- pracownik Wojskowego Biura Historycznego/
Akademii Sztuki Wojennej

Grzegorz Majchrzak

Ich śmierć była „mniejszym złem”

Stan wojenny był w Polsce Ludowej (poza czasami stalinowskimi) okresem, w którym represje wobec niepokornego społeczeństwa miały największy zasięg. Dziesiątki tysięcy osób zostały internowane lub aresztowane, kolejne zwolniono z pracy i poddano innym szykanom. Mimo to często formułowana jest teza o jego rzekomej łagodności mierzonej liczbą ofiar śmiertelnych. Autorzy tej tezy pomijają przy tym kluczowy fakt, że to bardziej efekt postawy Polaków niż ekipy Wojciecha Jaruzelskiego. Ta, kiedy tego potrzebowała - o czym świadczy np. masakra w kopalni „Wujek” 16 grudnia 1981 r. czy krwawa pacyfikacja z ofiarami śmiertelnymi (głównie w Lubinie) manifestacji 31 sierpnia 1982 r. - nie wahała się strzelać i zabijać.



Jan Stawisiński, lat 22, AIPN Sz.

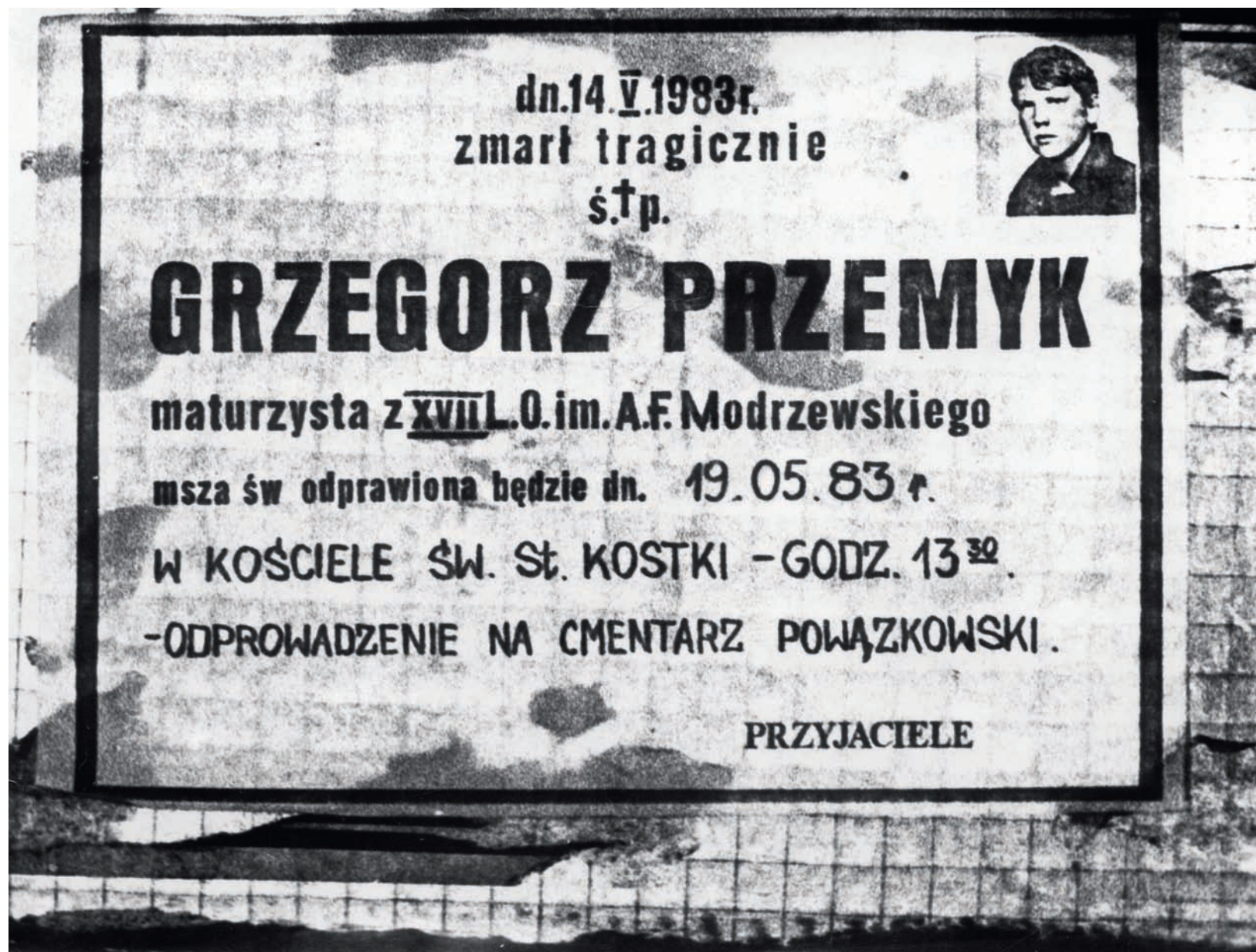


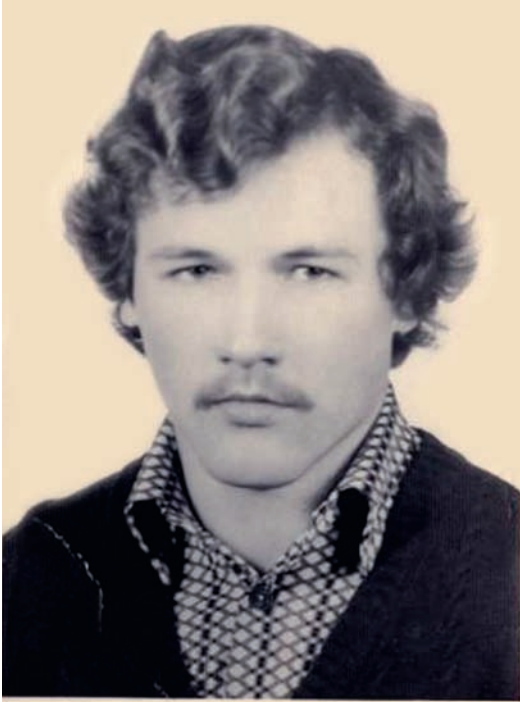
Grzegorz Przemek, lat 19, AIPN.

Tak na marginesie, nie znamy i zapewne nigdy nie poznamy bilansu ofiar śmiertelnych stanu wojennego. Przykładowo nikt dzisiaj nie policzy, ile osób zmarło z powodu braku łączności telefonicznej w pierwszych tygodniach stanu wojennego,

kiedy np. nie było jak wezwać karetki pogotowia. Owszem, próbowano sporządzać listy ofiar szeroko rozumianego - jako okres od 13 grudnia 1981 r.

(Dokończenie na str. 6)





Wojciech Cielecki, lat 19, AIPN.



Piotr Sadowski, lat 22, AIPN.



Piotr Majchrzak, lat 19, AIPN.

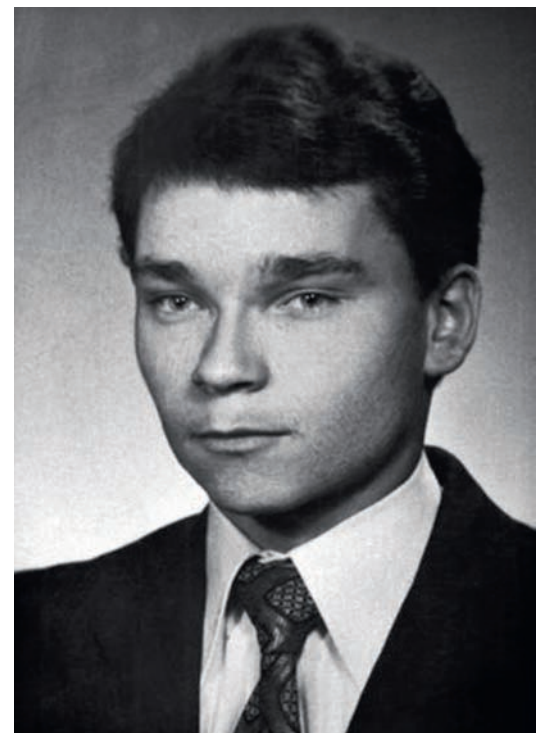
do końca lat 80. - stanu wojennego, ale po pierwsze nie są one pełne, po drugie wiele z przypadków nimi objętych jest dziś nieweryfikowalnych, a po trzecie wciąż pojawiają się informacje (pogłoski) o nowych ofiarach. Tak na marginesie, to właśnie w stanie wojennym narodziła się instytucja „nieznanego sprawcy”. W tzw. raporcie Rokity (od nazwiska przewodniczącego powołanej w 1989 r. Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW Jana Rokity) badającej, jaką rolę odegrali funkcjonariusze resortu spraw wewnętrznych w śmierci 122 osób w okresie od wprowadzenia stanu wojennego do schyłku PRL, stwierdzono, iż w 88 zbadanych przypadkach „bez wątpliwości kwalifikują się one do wszczęcia, wznowienia lub podjęcia postępowania karnego”. Niestety w zdecydowanej większości - nawet jeśli ponownie podjęto dochodzenia - to sprawców nie udało się ustalić i postawić przed sądem, nie wspominając już o ich skazaniu.

Ofiary śmiertelne stanu wojennego można podzielić na kilka grup: zabitych w wyniku milicyjnych działań pacyfikacyjnych, ofiary „nieznanych sprawców”, przypadki do dzisiaj niewyjaśnione, w których poszlaki wskazują jednak na udział władz czy po prostu ofiary brutalności „sił porządkowych”. Bo - o czym warto przypomnieć - przy panującym po 13 grudnia wśród funkcjonariuszy MO i SB poczuciu bezkarności mnożyły się też pobicia, w tym niestety również te ze skutkiem śmiertelnym. W wielu zresztą przypadkach nie były one związane z działalnością opozycyjną ofiar lub ich rodzin. Najgłośniejszym tego rodzaju przypadkiem było oczywiście śmiertelne pobicie w maju 1983 r. na komisariacie przy ul. Jezuickiej warszawskiego maturzysty Grzegorza Przemyska, syna opozycyjnej poetki Barbary Sadowskiej. W wyreżyserowanym na Rakowieckiej procesie skazano za jego śmierć załogę karetki pogotowia ratunkowego. Wykorzystano fakt, że Przemysk zmarł dopiero po kilku dniach.

Niestety - o czym była już mowa - nadal wiele przypadków pozostaje niewyjaśnionych. Tak jest np. z ostatnimi zabitymi zaliczanymi do ofiar stanu wojennego, czyli ks. ks. Stefanem



Antoni Browarczyk, lat 20, AIPN.



Bogdan Jan Włosik, lat 20, AIPN.

Niedzielakiem i Stanisławem Suchowolcem (zamordowanymi w styczniu 1989 r.) czy ks. Sylwestrem Zychem (lipiec 1989 r.). Każdy z nich zginął w inny sposób, ale wszystkich trzech łączyło wspieranie opozycji i poddanie tzw. działaniom nękającym SB (m.in. pobiciom i pogróżkom). Tak też było z warszawskim licealistą Emilem Barchańskim, który w czerwcu 1982 r., po tym jak stwierdził, że może wskazać bijących go funkcjonariuszy, miał utonąć w niejasnych okolicznościach. I to mimo że z powodów zdrowotnych unikał kąpiel...

Z kolei ofiary działań pacyfikacyjnych to zarówno ci, którzy - jak m.in. dziewięciu górników z kopalni „Wujek” - ponieśli śmierć od strażów milicjantów, niekiedy zresztą strzelających do ludzi jak do kaczek, ale również ofiary użycia gazów bojowych i zatrucia nimi. Tak było m.in. w

przypadku ślusarza w Zarządzie Portu Szczecin-Świnoujście Władysława Durdy, który w czasie tłumienia 3-majowej demonstracji znajdował się w swoim mieszkaniu, mimo to milicja nie pozwoliła żonie wezwać karetki do umierającego męża...

Oddzielną kategorią ofiar 13 grudnia są osoby, które popełniły samobójstwa. Liczba tych osób po 13 grudnia gwałtownie wzrosła i to zarówno w całym społeczeństwie, jak i - co ciekawe - w aparacie władzy. Najgłośniejszym przypadkiem śmierci samobójczej z tego okresu jest casus działacza opozycji przedsiernpionowej i „Solidarności” (m.in. pierwszego redaktora „Tygodnika Mazowsze”) Jerzego Zieleńskiego, który na wieść o wprowadzeniu stanu wojennego targnął się na swoje życie.

Grzegorz Majchrzak
- pracownik BBH Centrala IPN

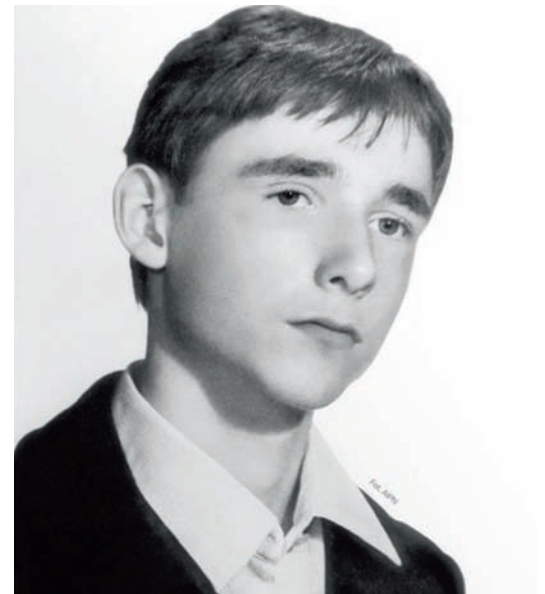
„OD GRUDNIA DO MAJA”.

Ocalały fragment pamiętnika nastolatka

Nazywam się Emil Barchański. 6 czerwca 1982 skończę siedemnaście lat. 13 grudnia 1981 dla milionów Polaków był potężnym ciosem w tył głowy. Jedni, upadłszy, zostali pojmani, inni jedynie się skulili, przykucnęli i teraz próbują nadal, choć w kuckach, poruszać się do przodu. Są też tacy, którzy upadli i, choć nie zostali pojmani, trwają nadal w tej samej pozycji. Ale najsmutniejsze jest, że są też tacy, którzy zostali pojmani, ale teraz sami z ukrycia zadają takie ciosy, jakie zdążyli otrzymać wcześniej. Ja należą do tych, którzy próbują stawiać kroki do przodu nawet w trudnej pozycji, w kuckach. Niestety, niedługo mogłem podejmować wraz z innymi te usilne próby. Wpadłem w sidła najwykleszego prowokatora, rzec by można - agenta Służby Bezpieczeństwa. Przez niego lub dzięki niemu rozpocząłem tę 340-godzinną podróż, bardzo pouczającą, ale jakże okrutną i bolesną.

Szymona [Pochwalskiego] znałem już wcześniej. Był to zwykły, może mniej lub bardziej sympatyczny kumpel, z którym łączyły mnie jedynie zwykłe towarzyskie rozmowy na tzw. tematy niezobowiązujące nikogo do niczego. Przypuszczam, że dopiero moja obecność na mszy odprawianej 28 lutego 1982 w kościele przy ulicy Krasieńskiego, mszy w intencji więzionych po 13 grudnia - internowanych i aresztowanych - oraz ich rodzin, pozwoliła Szymonowi zaufać mi i zaproponować coś, na co nie każdy w obecnej sytuacji by się zgodził. Chodziło o druk;

powielanie, jak się później dowiedziałem, broszury Adama Michnika. Miało mi to dać nie tylko możliwość poznania ludzi, których zawsze chciałem poznać, ale także możliwość przeczytania czegoś, co - jak przypuszczałem - na pewno mnie zainteresuje. Cztery dni pracy w pełnej konspiracji i odizolowaniu miało mi przynieść 4000 złotych. Zabezpieczając się odpowiednio i uprzedzając rodziców, udałem się z Szymonem następnego dnia, to jest 1 marca 1982, na umówione wcześniej spotkanie. Do mieszkania, w którym mieliśmy pracować, zaprowadził nas człowiek znany wcześniej Szymonowi. Tam czekał inny mężczyzna. Przedstawił się jako Andrzej. Jego Szymon znał bardzo krótko, a poznał przez Jasia, któremu ten był lepiej znany. W mieszkaniu leżały przygotowane wcześniej: papier, farba, matryce i wszystko to, co potrzebne jest do druku. Po krótkim omówieniu szczegółów pracy i ogólnych zasad, którymi mieliśmy się kierować przy powielaniu, a także warunków, na jakich mieliśmy się tym zajmować, obaj panowie wyszli z mieszkania, zabierając klucze. Pracowaliśmy prawie non stop z krótkimi przerwami na papierosa, jedzenie i sen. Mieliśmy skończyć do czwartku [4 marca]. Mimo ciężkiej harówki zarówno jakość, jak i ilość naszej pracy nie były zadowalające. Ostatni raz Andrzej przyszedł w środę około godziny 11.00. Wpadł na chwilę, po czym zaraz wyszedł. Wiedzieliśmy, że się nie wyrobimy do czwartku, on zapewnił nas, że to nic nie szkodzi, a ponieważ w czwartek wraca właścicielka, przeniesiemy się do innego mieszkania, gdzie skończymy



Emil Barchański, AIPN.

powielanie. Po upływie około dwóch godzin, gdy ja po trzygodzinnym śnie przygotowywałem się do roboty, a Szymon właśnie wyszedł do łazienki, usłyszałem potężny, tępy odgłos uderzenia. Powtórzyło się to dwa razy. Upewniwszy się, że to ktoś dobija się do drzwi, po sekundzie wahania, a raczej bez żadnego wahania dostałem się na balkon. Tak jak stałem, zacząłem przeskakiwać z balkonu na balkon, wciąż jednak na tym samym poziomie. Na którymś z nich przykucnąłem, trzęsąc się cały, mniej z zimna, a bardziej ze strachu. Nie byłem jednak do końca pewien,

(Dokończenie na str. 8)



Manifestacja z 1 maja 1982 r. w Szczecinie. AIPN Sz.



Manifestacja z 1 maja 1982 r. w Szczecinie. AIPN Sz.

czy moje przypuszczenia są prawdziwe. Może to tylko psychoza... Może mi się tylko zdawało. W głowie mi się nie mieściło, że to możliwe, nigdy nie zastanawiałem się nad tym, że i ja mogę wpaść, że i mnie dostaną kiedyś w swoje łapy. Niesamowita pogoń myśli, bałagan umysłu nie pozwalały mi na ocenę sytuacji i szans kontynuowania ucieczki. Te kilka minut wydało mi się bardzo długie. Trzeba było coś zrobić - czy jest sens schodzenia balkonami w dół? A jeśli dom jest otoczony? Trzeba zobaczyć. Wychyliłem się przez barierkę, zerknąłem na tamten balkon i wtedy... „Jest, mam go! Wracaj, bo zastrzelę jak psa! Wracaj albo skacz!”. Pistolet gotowy do strzału, przerażający krzyk, okrutne oczy, zdeterminowana twarz. „Jedna sztuczka i jesteś na dole. Wracaj!”. Zacząłem wracać, nie powiem, że ufnie, ale na pewno nieświadomie. Coś jakby mnie rewidowali, ale to był ułamek sekundy: „Przy sobie nie ma”. Miałem wrażenie, jakbym latał między ścianami. Wszystko w ruchu, ból chwilami był tak ciągły, że następne ciosy były prawie nieodczuwalne. Rzucili mnie na ścianę, potem tapczan, regał, jakieś twarde podłoże - podłoga, chwila stabilności, mój wzrok zaczął rejestrować konkretne obrazy, nieruchome. [...] Wtedy nie ból, a coś, na co nie ma wystarczająco mocnego słowa, poczułem w kroku, gdzieś z głębi moich wnętrzności wydobył się charkot, który niemal wypłynął z gorącą, gęstą i lepką śliną. Potężny cios w kręgosłup, taki sam, jaki otrzymałem zaraz po tym, jak znalazłem się na podłodze. Nie wydałem żadnego dźwięku, bo już żadnego w sobie nie miałem. Czuję się jak wbijany w ziemię, wygięty do granic wytrzymałości mojego kręgosłupa. Musiałem zmienić pozycję choć na chwilę. Krzyknąłem, że powiem, że przychodził taki jeden... Pozwolili mi usiąść. [...] Wstałem, któryś z tyłu kopnął mnie w krzyż, poleciałem trochę do przodu. „Łapy!”, związali mnie jakimś paskiem. „Niech weźmie sweter!”, „Po co mu sweter?” - śmiech. „Słuchaj - nie usłyszałem imienia - on

jest twój, to twoja własność, zrób z nim coś, ale żeby dojechał tam do nas”. [...] Wepchnęli mnie do windy. W windzie było ciemno, mało widziałem; czułem i słyszałem tylko: „Teraz czekają ciebie takie niespodzianki. Cały czas. Wiesz za co? Za to, że uciekałeś”. Dostawałem ciosy w żołądek, a gdy się kulilem, w kark. Kilka razy z otwartej dłoni bił mnie po twarzy, po głowie. Wysiedliśmy z windy. Szedł trochę z przodu, moje związane ręce trzymał pod pachą; „bo po co ludzi denerwować...”. A ludzie swoje i tak widzieli - byłem cały w farbie drukarskiej, a przed domem stał milicyjny radiowóz, Nysa. Lecz nie do niej wsiadłem, tylko do drugiego samochodu. Był to gazik wojskowy. Wepchnął mnie do środka, na tylne siedzenie, usiadł obok mnie. Ruszyliśmy. Przez całą drogę spotykały mnie różne „niespodzianki”. Wtedy najwięcej byłem bity po twarzy i żebrach. Gdy przejeżdżaliśmy koło przystanku lub blisko krawężnika, miałem spokój, ale w tunelu Trasy W-Z pod placem Zamkowym ani chwili spokoju nie dał. Bił seryjnie, bez przerwy, to była „jedna długa niespodzianka”. Każdy cios to ból. Zmienacka, pojedyncze uderzenia bolały bardziej od ciągłego bicia, kiedy po chwili już nic się fizycznie nie czuje, bo wtedy górują udreka i ból psychiczny. Oczy szczypią, tępy ból głowy, ciemno przed oczami, uczucie goliżny, nie ma skóry, są tylko nerwy, chłód i uciążliwy ból w karku pod ogromnym ciężarem głowy. Nie wiedziałem, gdzie jedziemy, nie zastanawiałem się nad tym. Wiadomo, nie do domu...

Pierwszy pokój... W drugim pod wpływem silnego kopnięcia osuwam się wzdłuż ściany na podłogę. Przede mną stoi sześciu drabów, każdy pod krawatem, łapy jak moja twarz, metr osiemdziesiąt wzrostu. „Uciekał, skurwiel!”. „A to... jego mać!”. Bili, jak popadło. Każdy z nich chciał uderzyć, kopali, bili po twarzy, w żołądek. Ciągłe obelgi, obrażali wszystko, co mogło być dla mnie ważne. W śmiechu nagle któryś wpadał w szal i bił, aż upadnę. W twarz nie

kopali: „To zostawia ślady”. Potem do następnego pokoju. Tu miało się rozpocząć właściwe przesłuchanie. Upadałem często. Bili inni, ale za to samo... Za to, że mam szesnaście lat, za to, że jestem „chudy jak szkapa oświęcimska”, że uciekałem i wreszcie za to, że jestem za grzeczny, czyli jednym słowem - „gdybym mógł, to powiesiłbym ich wszystkich wraz z całymi rodzinami”. Bili też za to, że robię bałagan w pokoju, w którym oni pracują, że ściągam dywan... Bili, bo chcieli. Po jakiejś godzinie zaczęło się „normalne” przesłuchanie z bardziej metodycznym biciem. W pokoju wciąż siedziało co najmniej czterech, pilnowali okna, a raczej szyb. Zadawali pytania, lecz wcale nie oczekiwali odpowiedzi. Mimo że starałem się natychmiast odpowiedzieć, otrzymywałem ciosy. Popelniałem błędy, nie miałem żadnej wersji. Bili i pytali. Cały przebieg przesłuchania, wraz ze szczegółami dotyczącymi ich metod, sposobów, belfów, zapiszę osobno. Cały czas straszliwi i belfowali. Do bardzo metodycznych sposobów bicia należy pałowanie po piętach. Szczegółowo później. Wkładali palce między drzwi. Straszliwi włożeniem jąderek w szufladę; borowaniem zęba, ale nie tak jak stomatolog, lecz tuż przy nerwie przednich zębów; łamaniem rąk i jakąś „japońską metodą”, o której wiem mało, ale brzmiało to groźnie. Być może belf. Bili pałką po dłoniach i kolanach, straszliwi zgaszeniem papierosa na powiece itp. Trudno mi to wszystko wypisywać, bo wiem, że to „nieprawdopodobne” i boję się, że gdybym zaczął wyliczać to, czym mnie straszliwi, lub to, co wobec mnie zastosowali, to wtedy po prostu by mi nie uwierzono, bo ja sam też bym nie uwierzył!

Emil Barchański zginął, prawdopodobnie zamordowany przez Służbę Bezpieczeństwa lub z polecenia Służby Bezpieczeństwa 3 czerwca 1982 roku. Miał niecałe 17 lat.

Cytat z: M. Winkler-Pogoda, Miałam syna Emila. Wywiad rzeka z Krystyną Barchańską-Wardecką, Warszawa 2019, s. 139-146.

Sebastian Reńca

Pacyfikacja strajku w kopalni „Wujek”

16 grudnia 1981 r. do strajkujących górników z katowickiej kopalni „Wujek” strzelali funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO. Zginęło 9 górników, a 23 zostało postrzelonych.

Decyzja o strajku zapadła po tym, jak w nocy z soboty na niedzielę z 12 na 13 grudnia 1981 r. został zatrzymany i internowany Jan Ludwiczak, przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność” w kopalni „Wujek”. Wówczas w pierwszym odruchu obrony przewodniczącego związku nocna zmiana wyjechała na powierzchnię. Niespokojne nastroje wśród górników uspokoiła nieco msza św. odprawiona przez ks. Henryka Bolczyka w kopalnianej łaźni łańcuskowej. W poniedziałek górnicy sprecyzowali swe postulaty i demokratycznie podjęli decyzję, że strajkują, żądając nie tylko uwolnienia Jana Ludwiczaka, ale również innych internowanych. Domagali się też przestrzegania porozumień zawartych przez stronę rządową z robotnikami w sierpniu i wrześniu 1980 r. oraz zakończenia stanu wojennego. Władza nie miała zamiaru ustąpić.

We wtorek, 15 grudnia 1981 r., funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO po raz pierwszy strzelali do strajkujących. Zostało wówczas postrzelonych czterech górników z jastrzębskiej kopalni „Manifest Lipcowy”. Informacje o tym i innych brutalnych pacyfikacjach zakładów pracy w woj. katowickim dotarły do górników z „Wujka”, którzy przygotowali się do obrony swego zakładu pracy. Tego samego dnia na naradzie w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, której przewodniczył komendant wojewódzki MO Jerzy Gruba, zapadła decyzja, że w dniu następnym zostanie „odblokowana” kopalnia „Wujek”. W akcji miało wziąć udział 1471 funkcjonariuszy milicji oraz 720 żołnierzy. Postanowiono, że wojsko użyje przeciwko strajkującym 22 czołgi i 44 bojowe wozy piechoty.

W środę, zanim doszło do wejścia sił milicyjno-wojskowych na strajkującą kopalnię, milicja zaatakowała armatkami wodnymi, granatami gazowymi i pałkami ludzi zgromadzonych przy „Wujku”, którzy od poniedziałku wspierali protestujących górników. Ludzie brutalnie zostali odsunięci od kopalni. W następnej kolejności czołgi, dokonując wyłomów w ogrodzeniu, otworzyły w trzech miejscach wejście na teren kopalni. Pierwszy atak, który nastąpił od strony bramy kolejowej, nie powiódł się. W tamtym miejscu czołg zawiesił się na barykadzie, a górnicy zatrzymali trzech milicjantów. Nie powiodły się również dwa ataki od strony ul. Wincentego Pola, tak jak przy bramie kolejowej górnicy obrzucili funkcjonariuszy kamieniami, cegłami, śrubami, nakrętkami itp. Na górników posypały się ładunki gazowe, rzucając nie tylko przez zomowców, ale również zrzucane z helikoptera krążącego nad kopalnią.

Gdy kolejne ataki nie przynosiły oczekiwanego efektu, na teren „Wujka” weszli funkcjonariusze plutonu specjalnego ZOMO. Byli oni uzbrojeni w pistolety maszynowe PM-63 RAK.

(Dokończenie na str. 10)



Pacyfikacja KWK „Wujek” w Katowicach. Fot. Andrzej Konarzewski/ŚCWIS.



Pacyfikacja KWK „Wujek” w Katowicach. Fot. Andrzej Konarzewski/ŚCWIS.



Pacyfikacja KWK „Wujek” w Katowicach. Fot. Andrzej Konarzewski/ŚCWIS.



Ulotki wydane w II obiegu poświęcone zbrodni w KWK „Wujek”. AIPN Sz.

- Gdy zniknęła chmura dymów, zauważyłem leżącego górnika. Od bramy i czołgu to była odległość około 50 metrów, a od magazynu około 70 metrów. Chciałem do niego podbiec i ściągnąć go za narożnik kotłowni. W tym momencie zostałem ranny. Poczuję szarpnięcie. W pierwszym momencie pomyślałem, że zostałem uderzony petardą. Dopiero gdy odskoczyłem za narożnik, zobaczyłem, że z rękawa cieknie mi krew. Wtedy zrozumiałem, że używają ostrej amunicji, wcześniej byłem przekonany, że strzelają „ślepakami” - wspomina Stanisław Płatek, przywódca strajku w kopalni „Wujek” i jeden z czterech skazanych przed sądem wojskowym w lutym 1982 r.

Zomowcy z plutonu specjalnego strzelali „w łeb i na komorę”, co w ich slangu oznacza celowanie w głowę i klatkę piersiową. Górnicy, którzy zostali zastrzeleni, byli trafieni w głowę, klatkę piersiową, brzuch i w jednym wypadku w szyję. Podobnie było w przypadku tych, którzy przeżyli postrzał.

Ranni górnicy byli przenoszeni przez swoich kolegów do punktu opatrunkowego, gdzie docierali lekarze spoza kopalni, a stamtąd byli wynoszeni lub wyprowadzani do karetki i przewożeni do szpitali. Zdarzało się, że sanitarki były zatrzymywane przez milicję, a sanitariusze byli bici.

Tego samego dnia w wyłomie dokonanym przez czołg naprzeciwko kotłowni stanął drewniany krzyż, ustawiony tam przez górników.

16 grudnia 1981 r. zginęło sześciu górników: Józef Czekalski, Józef Krzysztof Giza, Ryszard Gzik, Bogusław Kopczak, Zbigniew Wilk, Zenon Zajac.

W następnych dniach zmarli od ran: Andrzej Pełka (17 grudnia 1981 r.), Joachim Gnida (2 stycznia 1982 r.) oraz Jan Stawisiński (25 stycznia 1982 r.). Przez funkcjonariuszy plutonu specjalnego zostało postrzelonych również 23 strajkujących górników.

Śledztwo w sprawie strzałów w kopalni „Wujek” zostało umorzone 20 stycznia 1982 r. Proces przeciwko pracownikom kopalni „Wujek” ruszył 3 lutego 1982 r. Wyrok w tej sprawie zapadł już 9 lutego 1982 r. Sąd Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu na sesji wyjazdowej skazał czterech przywódców strajku w kopalni „Wujek” na kary od trzech do czterech lat więzienia, cztery osoby niewinniono, a postępowanie wobec jednego górnika zostało umorzone. Najwyższy wyrok usłyszał Stanisław Płatek: cztery lata pozbawienia wolności. Jerzy Wartak został skazany na trzy i pół roku pozbawienia wolności. Adama Skwirę i Mariana Głucha sąd skazał na trzy lata więzienia.

Sebastian Reńca
- pracownik Śląskiego Centrum
Wolności i Solidarności



Pacyfikacja KWK „Wujek” w Katowicach. Fot. Andrzej Konarzewski/ŚCWIS.



Pacyfikacja KWK „Wujek” w Katowicach. Fot. Andrzej Konarzewski/ŚCWIS.

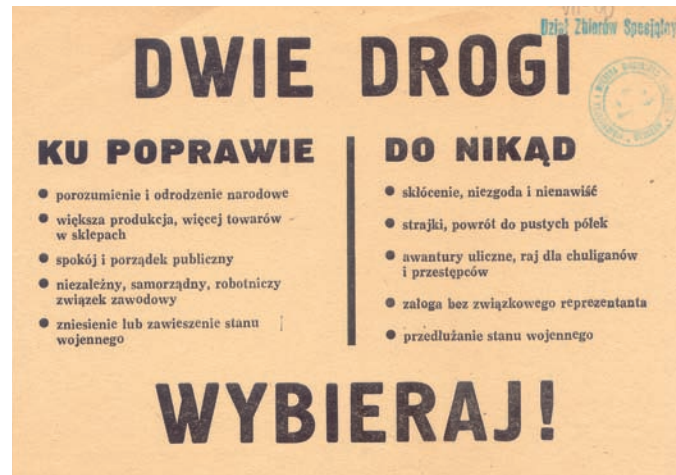
Michał Siedziako

Stocznię w Szczecinie rozbito nocą

Głównym ośrodkiem sprzeciwu wobec wprowadzenia stanu wojennego bezpośrednio po 13 XII 1981 r. na Pomorzu Zachodnim stała się Stocznia Szczecińska im. Adolfa Warskiego. Pierwszą fazą oporu było podjęcie strajku okupacyjnego, który został jednak szybko rozbity siłami milicji i wojska.

Akcja rozbicia strajku rozpoczęła się kilkanaście minut po północy z 14 na 15 XII 1981 r. Siły wojsko-milicyjne sforsowały dwie stoczniowe bramy (główną oraz od ul. Dubois). Obstawiające je grupy stoczniowców najpierw zaatakowano armatkami wodnymi. Następnie, gdy ludzie uciekając przed strumieniami wody (a panował wówczas kilkunastostopniowy mróz), odsunęli się, metalowe ogrodzenia wyłamano czołgami. Symboliczny wymiar miało uszkodzenie tablicy upamiętniającej ofiary Grudnia '70 w Szczecinie przy bramie głównej.

Zanim milicjanci wdarli się do świetlicy stoczniowej, gdzie stacjonował Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, jeden z jego liderów, Andrzej Milczanowski (kierował on strajkiem wspólnie z formalnym przewodniczącym MKS Mieczysławem Ustasiakiem), zdążył jeszcze wygłosić ostatnie przemówienie do ogółu strajkujących przez zakładowy radiowęzeł. „Zacząłem - relacjonował po latach - od podziękowania za postawę, jaką okazali. Powiedziałem, że dobrze zasłużyli się Polsce. Prosiłem, by zachowywali się rozsądnie, lecz konsekwentnie. Rozsądnie, to znaczy



Ulotki władz z pierwszych godzin stanu wojennego w Szczecinie. Zbiory S. Ligarskiego.



panując nad emocjami, a konsekwentnie, to znaczy - muszą trwać w oporze i w uporze”.

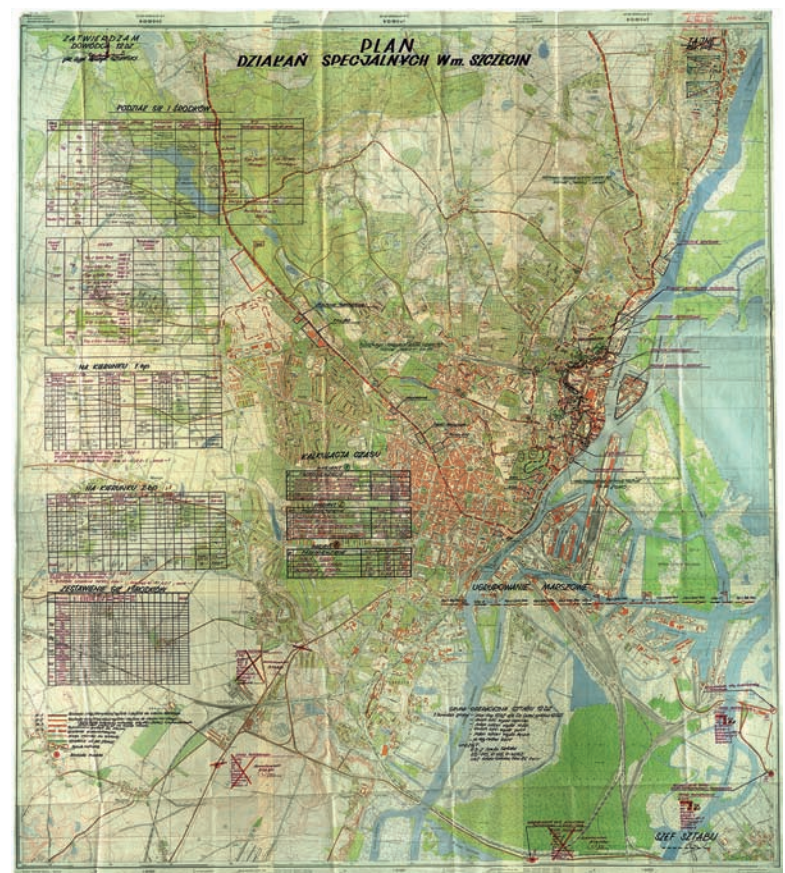
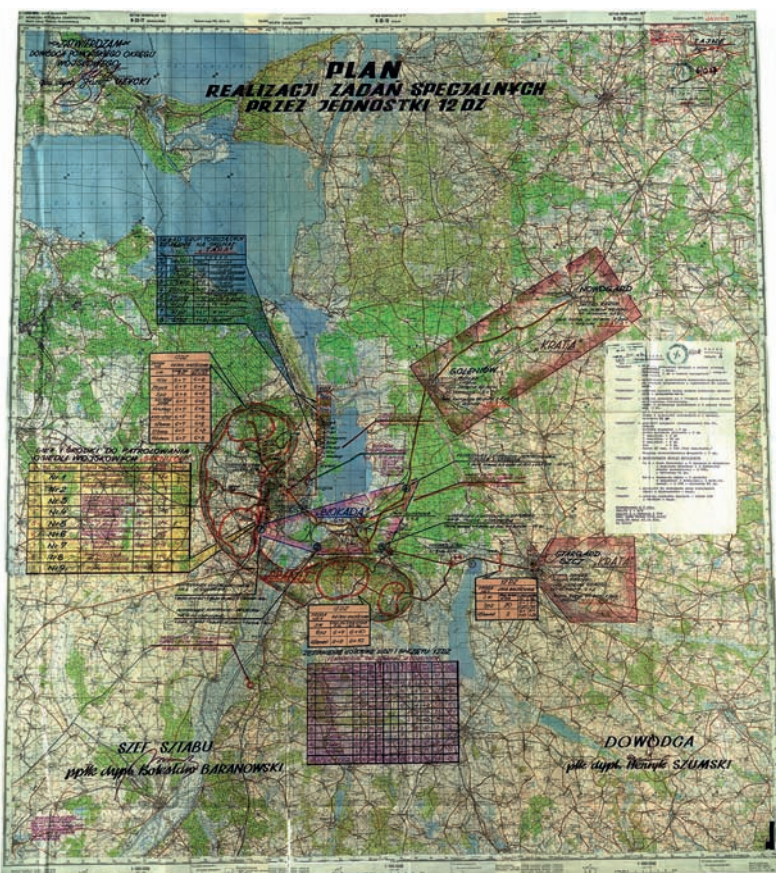
Niebawem drzwi pomieszczenia zajmowanego przez MKS zostały wyważone przez milicjantów. Pierwszym oficerem, który wszedł do środka, był kpt. MO Jan Szumski. „W świetlicy mogło być - czytamy w zeznaniach Szumskiego w późniejszym śledztwie przeciwko liderom strajku - około 150 do 200 osób w momencie kiedy myśmy tam wkroczyli. [...] Będący w świetlicy ludzie zachowywali się spokojnie. [...] Ludzie po spisaniu i sprawdzeniu personaliów wyszli ze świetlicy. Żadnych incydentów nie było”.

Nieco więcej szczegółów odnaleźć można w zeznaniach ppłk. Zbigniewa Trzpisia - dowódcy oddziału ZOMO, który sforsował bramę od strony ul. Dubois. Dotarł on pod budynek świetlicy chwilę po jednostkach, które podeszły od strony bramy głównej, kiedy milicjanci z batalionu pod dowództwem mjr. Hieronima Grafa wyważali łomem drzwi do budynku. „Po ok. 20 minutach - opisywał dalszy przebieg wydarzeń - udałem się od razu do świetlicy, gdzie zauważyłem, iż funkcjonariusze znajdują się na zewnątrz. W świetlicy przebywało

ok. 150 osób cywilnych. Jakaś kobieta w tym czasie przemawiała do obecnych w świetlicy. [...] Po przemówieniu osoby cywilne odśpiewały hymn. Następnie wszedłem na podium i zwróciłem się do zebranych w imieniu komisarza wojskowego o opuszczenie dobrowolnie terenu świetlicy i stoczni. Wówczas padły głosy z sali, że godzina «policyjna» nie minęła i na ulicach Milicja będzie biła. Zapewniłem, że osoby, które dobrowolnie opuszczą teren stoczni, nie będą miały żadnych nieprzyjemności z powodu godziny milicyjnej”.

Trzpis zeznawał dalej, iż zauważył wtedy stojącego nieopodal, znanego mu osobiście z okresu pracy w prokuraturze w latach 60. Milczanowskiego. Przywitał się z nim i wyraził zdziwienie, że „jako były prokurator znający dekret o stanie wojennym i wynikające z niego konsekwencje - robi wodę z mózgu ludziom nie znającym prawa”. Mimo to wyraził zgodę, aby Milczanowski „zamienił kilka słów z organizatorami strajku”, na co miał otrzymać dwie minuty. Po tym czasie oficer nie zgodził się już na

(Dokończenie na str. 12)



Mapy sztabowe 12 Dywizji Zmechanizowanej ukazujące plan działań specjalnych w pierwszych dniach stanu wojennego. AIPN.

przemówienie Milczanowskiego do wszystkich zgromadzonych i wyprowadził go z sali (jak wspominał po latach sam Milczanowski – „pod rękę i nie szarpiąc, ale lekko ciągnąc”). Milczanowski oraz pozostali rozpoznani liderzy strajku zostali następnie umieszczeni w trzech milicyjnych więźniarkach pod budynkiem świetlicy. Choć stoczniowcy próbowali zatrzymać ich wyjazd za bramy zakładu, ostatecznie opór złamano.

Jedenastu liderów strajku zostało następnie postawionych przed sądem Pomorskiego Okręgu Wojewódzkiego w Bydgoszczy. Wyroki skazujące, z pozoru wysokie, odbiegające jednak mocno od wniosków prokuratury, usłyszała jednak w marcu 1982 r. tylko część oskarżonych: Milczanowski (5 lat pozbawienia wolności i 3 lata pozbawienia praw publicznych), Ustasiak (4 lata pozbawienia wolności i 3 lata pozbawienia praw publicznych), Tadeusz Lichota (3,5 roku pozbawienia wolności i 3 lata pozbawienia praw publicznych), Ryszard Drewniak, Witold Karolewski i Stefan Niewiadomski (każdy po 1,5 roku pozbawienia wolności). Wobec Jana Denisewicza, Wojciecha Duklanowskiego, Krzysztofa Jagielskiego i Ryszarda Lendasa postępowanie zostało umorzone, a Ewarysta Waligórskiego uniewinniono.

Na zakończenie odnotować trzeba, że siłowa interwencja w nocy 14/15 grudnia 1981 r. nie przerwa-



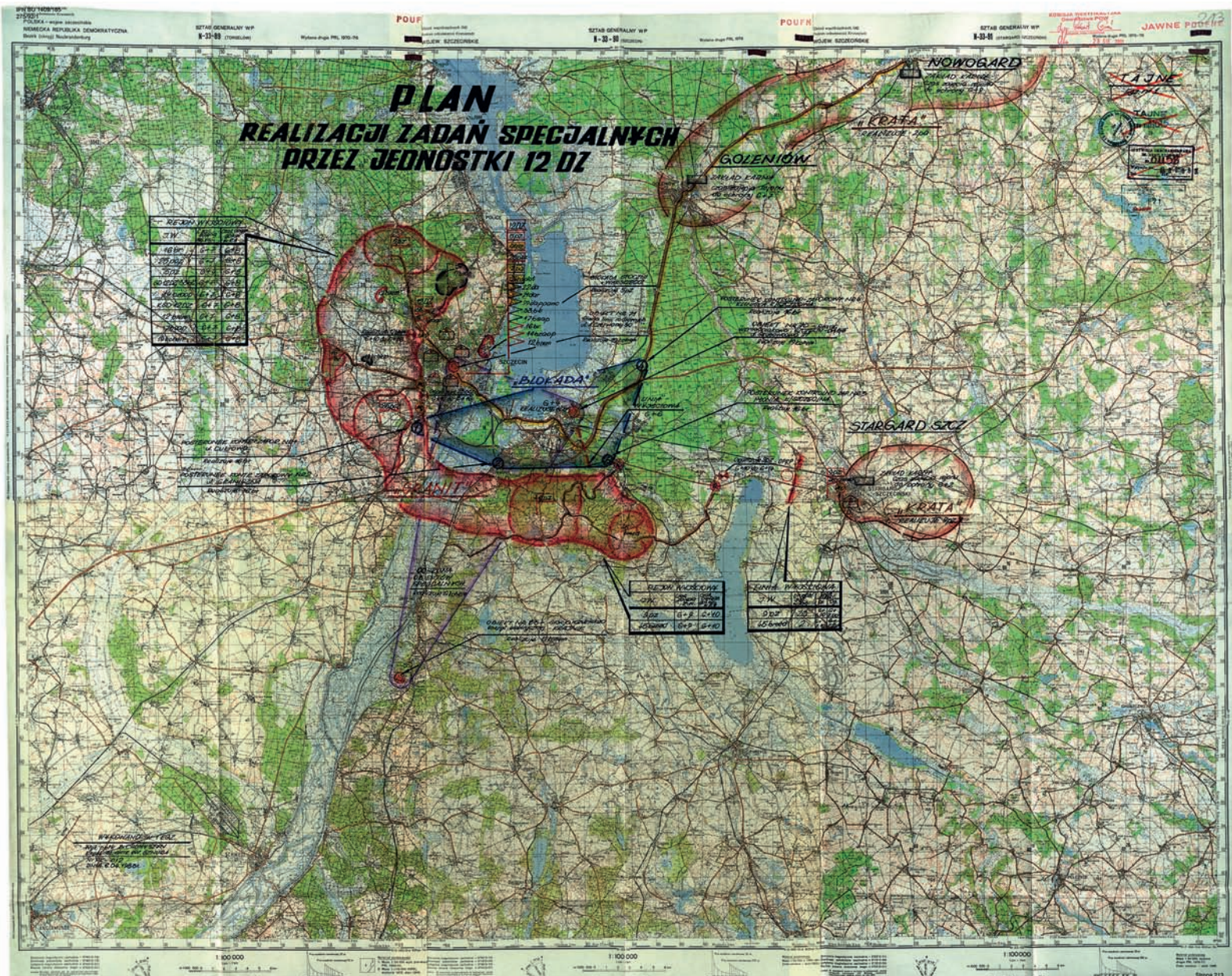
Blokada Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie, AIPN Sz.

ła strajku w Stoczni „Warskiego”, który w kolejnych dniach trwał nadal, choć bez przywództwa i był prowadzony w trybie „zmianowym”, tj. robotnicy przychodzili do zakładu zgodnie z planem, ale nie podejmowali czynności służbowych, a po zakończeniu swojej zmiany wracali do domów. Władze „poradziły sobie” z niepokornymi stoczniowcami dopiero po tygodniu od wprowadzenia stanu wojennego, zawieszając całkowicie działalność zakładu do 4 stycznia 1982 r. W czasie tym przeprowadzono grupowe zwolnienia, w ramach których z pracy wyrzucono ponad 1000 osób.

Michał Siedziako
- pracownik OBBH IPN Szczecin



Blokada Stoczni im. A. Warskiego w Szczecinie, AIPN Sz.



Mapa sztabowa 12 Dywizji Zmechanizowanej ukazująca plan działań specjalnych w pierwszych dniach stanu wojennego

FOTOREPORTAŻ Marka Biczyka.

Stocznia im. A. Warskiego w Szczecinie 15-17 grudnia 1981 r.

Marek Biczyk, fotoreporter „Przeglądu Sportowego” (przez lata był też fotoreporterem „Głosu Szczecińskiego”), wspomina: „W 1981 pracowałem od roku w OPGK Szczecin, wcześniej do 1979 byłem pracownikiem Stoczni Szczecińskiej. Po ogłoszeniu stanu wojennego i pacyfikacji Stoczni 15 XII 1981 postanowiłem uwiecznić to, co dzieje się pod Stoczną. Działalem jeszcze w stoczniowym klubie fotograficznym „Kontur” i moje związki emocjonalne ze stoczną były bardzo silne. Wraz z bardzo bliskim przyjacielem Mietkiem Awirzeniem udaliśmy się pod stoczną. Mietek też wcześniej pracował w stoczni, zresztą obaj kończyliśmy TBO, Mietek obserwował teren, osłaniał, a ja robiłem zdjęcia”.





Marta Marcinkiewicz

Niech świat o nich zapomni - internowani

Internowanie nie było zjawiskiem nowym ani w historii Polski, ani powszechnej. Przed 13 grudnia pojęcia używano w kontekście historii II Rzeczypospolitej i II wojny światowej. Kozarżono je z internowaniem żołnierzy Legionów Polskich przez Niemców po kryzysie przysięgowym w 1917 r. oraz Józefa Piłsudskiego w twierdzy magdeburskiej w 1917 r., z internowaniem przeciwników politycznych w Berezie Kartuskiej czy internowaniem władz państwowych we wrześniu 1939 r. w Rumunii. Internowani zostali także polscy oficerowie, intelektualści i inteligencja urzędnicza w obozach NKWD, zanim zostali zamordowani, oraz żołnierze polscy w Szwajcarii. Od lutego 1945 r. internowano kilkadziesiąt tysięcy Górnoszlazaków przed wywiezieniem na Syberię, do Kazachstanu czy do kopalń w Donbasie, czy w Naddnieprzańskim Okręgu Przemysłowym. Internowanie kojarzyło się również z literaturą, np. z „Jeziorem Bodeńskim” Stanisława Dygata [wyd. 1946], który opisywał warunki internowania obywateli państw alianckich w niemieckich obozach dla internowanych w czasie II wojny światowej, czy Miastami i latami Fiedina Konstantina [wyd. 1924, I wyd. polskie 1928].

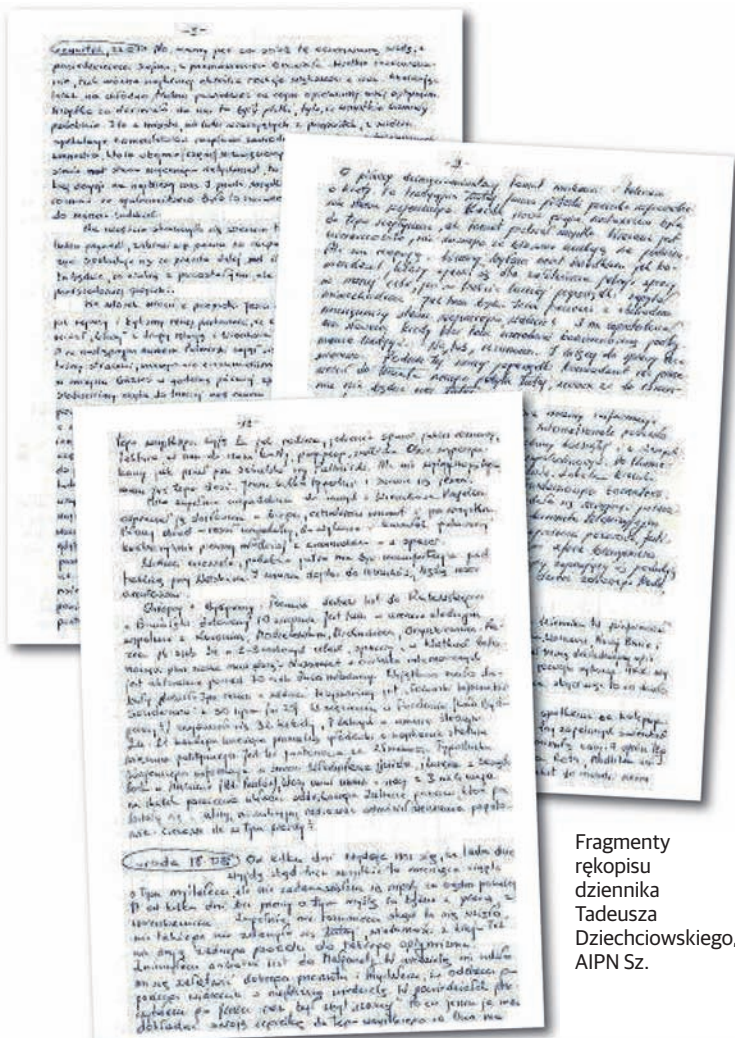


Osrodek Odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim. Zdjęcia wykonane przemyconym aparatem fotograficznym. AIPN Sz.

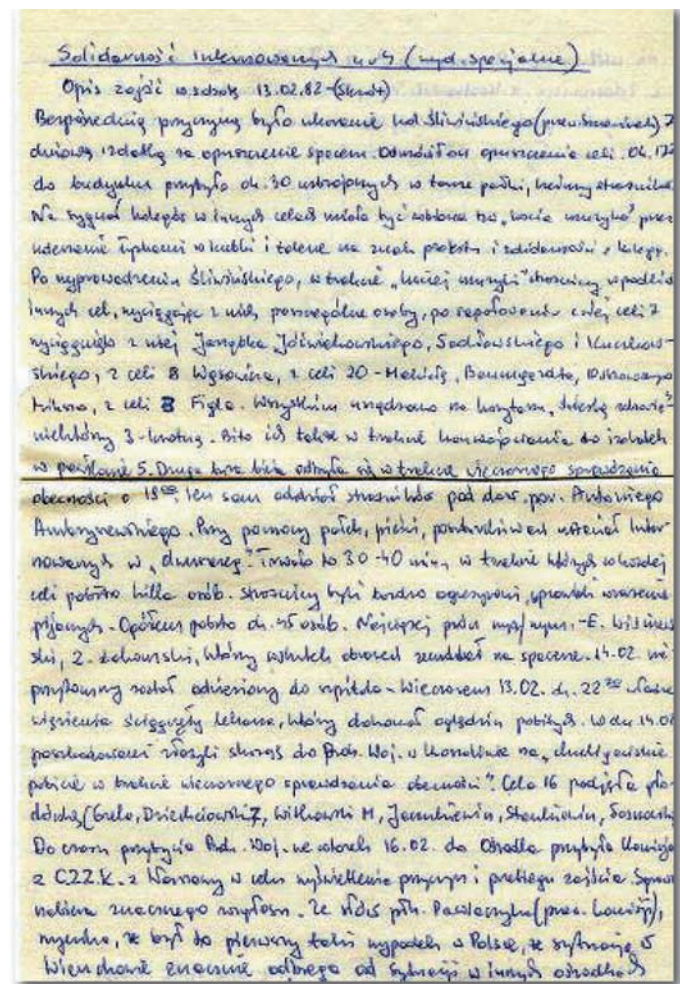
Po tzw. nocy generała pojęcie nabrało dodatkowego znaczenia. Pierwszej doby stanu wojennego, w ramach operacji opatrzonej kryptonimem „Jodła”, wykorzystując element zaskoczenia, a często także łomy i inny ciężki sprzęt do otwierania drzwi, z domów wyciągnięto ponad 3 tysiące przeciwników politycznych władz PRL, działaczy opozycyjnych i związkowych, kobiet i mężczyzn, w tym starców, robotników, literatów, studentów, tzw. byłych prominentów PZPR z Piotrem Jaroszewiczem i Edwardem Gierkiem na czele oraz

kilku księży, których jednak szybko zwolniono. Akcja była przeprowadzana w sposób wyjątkowo sprawny, przy czym nie do rzadkości należały przypadki pobicia i naruszenia nietykalności cielesnej, jak również sugestie wywózki na Wschód. W całym okresie stanu wojennego internowano 9 736 osób, w tym 1 008 kobiet i 8 728 mężczyzn. Ogółem wydano 10 132 decyzje

(Dokończenie na str. 16)



Fragmenty rękopisu dziennika Tadeusza Dziechciowskiego, AIPN Sz.



Wydanie specjalne pisma wydawanego w OO w Wierzchowie Pomorskim: „Solidarność Internowanych” (ze zbiorów Małgorzaty i Tadeusza Dziechciowskich).

o internowaniu, przy czym 396 z nich odnosiło się do osób internowanych ponownie. W grupie tej było także ponad 400 osób znanych z działalności kryminalnej.

Zdecydowaną większość internowanych umieszczono w specjalnie do tego celu przygotowanych zakładach karnych, kilkuset zaś w ośrodkach wypoczynkowych. Te ostatnie, w których ulokowano kobiety, literatów, prominentów oraz osoby starsze i chore, wykorzystywano w celach propagandowych. Były chętnie odwiedzane przez reżimowych dziennikarzy, którzy opisując internowanych, w wyjątkowo prymitywny sposób dowodzili, że dobrych, wręcz urlopowych warunków mieli doświadczać wszyscy internowani. W rzeczywistości rozbieżność warunków była bardzo duża. Przykładowo, internowani w Jaworzu zostali ulokowani w dwuosobowych pokojach z umywalkami, na wspólne posiłki przemieszczali się do jadalni, zaś internowanych w Wierzchowie Pomorskim przez kilka tygodni przetrzymywano w 7-, 9-osobowych zamkniętych i niedogranych celach więziennych, z prawem do półgodzinnego spaceru, do jedzenia zaś otrzymywali kaszę, w której nierzadko znajdowano robaki. Zanim do ośrodków dotarła pomoc charytatywna z Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża i Kościoła, warunki kilku tysięcy internowanych były naprawdę ciężkie. Wielu z nich przemieszczano pomiędzy różnymi ośrodkami odosobnienia. Zdarzało się, że rodzina, która przyjechała w odwiedzin (raz w miesiącu), nie zastawała internowanego na miejscu - sami zainteresowani o zmianie miejsca zazwyczaj dowiadywali się na pół godziny przed wyjazdem, kiedy padał rozkaz spakowania się.



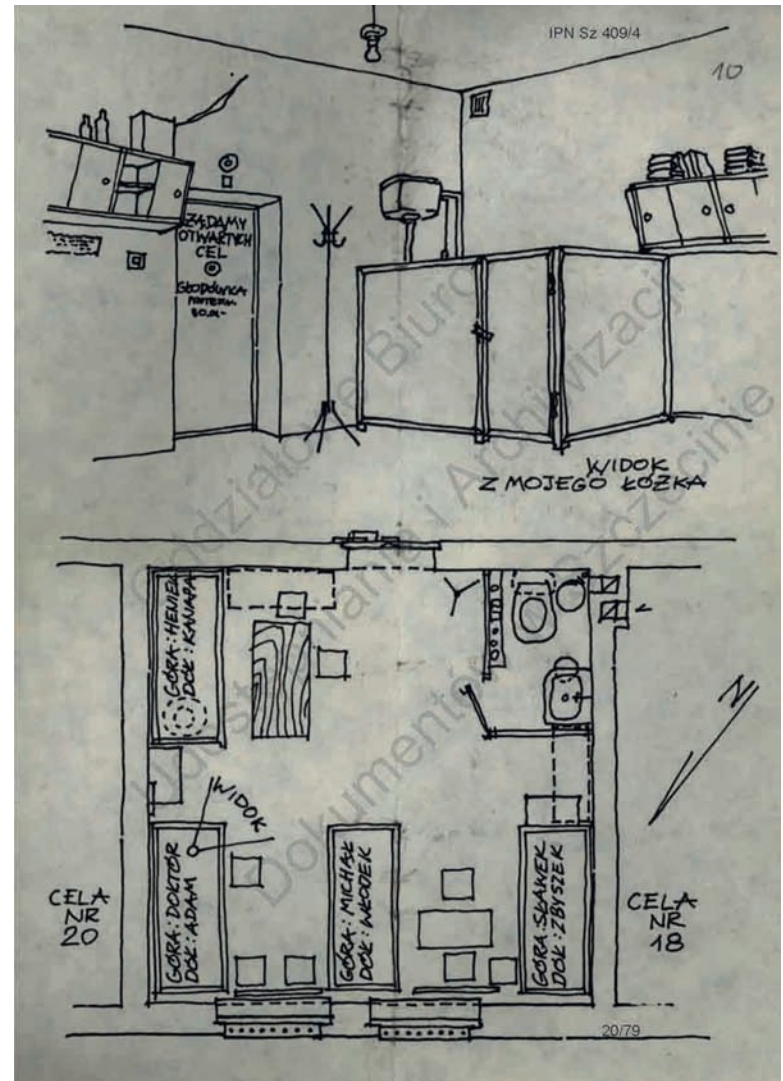
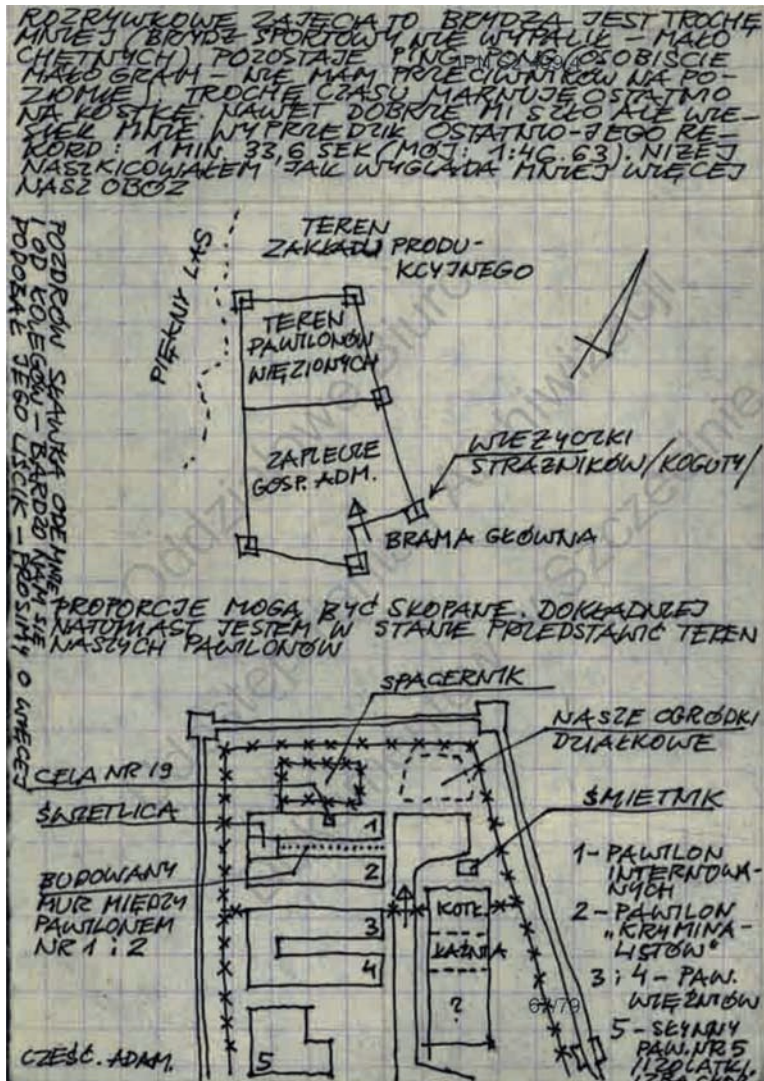
Znaczk, matryce, gazетка z Ośrodka Odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim, AIPN Sz.

Chcąc zniechęcić internowanych działaczy do dalszej działalności związkowej i opozycyjnej, próbowano ich różnymi sposobami złamać. W oparciu o ulokowaną pomiędzy nimi agenturę podejmowano próby ich skłócania oraz podtrzymywano panującą wcześniej pomiędzy nimi podziłość. Wykorzystując strach, trudne sytuacje rodzinne, wielu internowanych przekonano do podpisania tzw. lojalki, niektórzy, np. za cenę szybszego wyjścia na wolność, podjęli współpracę z SB, jeszcze inni decydowali się na emigrację. W kilku ośrodkach odosobnienia doszło

do ciężkich pobic internowanych przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Służby Więziennej.

Internując kilka tysięcy osób, władza osiągnęła efekt psychologiczny: społeczeństwo zostało zaskoczone i zastraszone, jednak miesiące izolacji stały się dla wielu internowanych działaczy prawdziwą szkołą konspiracji, gdzie kształcili się, opanowali np. sposoby wytwarzania nielegalnej bibuły, nawiązywali kontakty z innymi działaczami związkowymi i opozycyjnymi.

Marta Marcinkiewicz
- pracownik BBH Centrala IPN.



Plan ośrodka odosobnienia w Wierzchowie Pomorskim oraz cel i ich umeblowania wykonany przez internowanego Adama Wycichowskiego. AIPN Sz.

Kalendarium

Wojciech Jaruzelski na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR, 22 XII 1981:
„Stanowczo przeciwstawiać się propagandzie, że wprowadzenie stanu wojennego zostało narzucone z zewnątrz. To nas obraża. Sami podjęliśmy decyzję, sami zrealizowaliśmy i sami za nią odpowiadamy”.

11 grudnia 1981 r.

- Gen. Wojciech Jaruzelski podjął decyzję o rozpoczęciu akcji wprowadzenia stanu wojennego

12 grudnia 1981

- Dyslokacja oddziałów 12 Dywizji Zmechanizowanej w Szczecinie zmierzającej do blokady miasta.
- Rozpoczęcie akcji „Azalia” (blokada łączności) oraz „Jodła” (internowanie) przez wojsko oraz milicję.

13 grudnia 1981 r.

- O godz. 6 w radio a następnie w telewizji gen. Wojciech Jaruzelski ogłosił stan wojenny i powołanie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Zaczęły obowiązywać dekrety o stanie wojennym, w tym godzina milicyjna od 22 do 6 rano.

- Powstaje Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Stoczni Szczecińskiej im. Warskiego z przewodniczącym Mieczysławem Ustasiakiem, zastępcą Stanisławem Zabłockim oraz Andrzejem Milczanowskim.

- Internowano 25 z 35 osób przeznaczonych do internowania, w tym większość prezydium Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Pomorza Zachodniego. Umieszczono ich tymczasowo w Zakładzie Karnym w Goleniowie.
- Władzę administracyjną w województwie sprawuje Wojewódzki Komitet Obrony pod przewodnictwem wojewody Tadeusza Waluszkiewicza, od marca 1982 r. Stanisława Malca.

14 grudnia 1981 r.

- Strajk okupacyjny w całym kraju. Władze przystępują do siłowej pacyfikacji. W Szczecinie strajkuje 14 zakładów pracy.

- Ukazuje się 16 godzinówek stanu wojennego ze specjalnie dobranymi redakcjami oraz „Trybuna Ludu” i „Żołnierz Wolności”.

- Odbywa się pierwsze posiedzenie WRON.

15 grudnia 1981 r.

- O północy wydzielone oddziały 12 Dywizji Zmechanizowanej (5 pz i 41 pz) oraz ZOMO rozpoczynają pacyfikację Stoczni im. Warskiego. Aresztowano 30 osób.

16 grudnia 1981 r.

- W Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” oddział specjalny ZOMO zabija na miejscu siedmiu górników. Dwóch dalszych zmarło w szpitalu. Bici są ranni górnicy, lekarze i pielęgniarki.

- Pacyfikacja Szczecińskiej Stoczni Remontowej „Gryfia” przez wydzielone pododdziały 12 DZ w postaci piechoty i czołgów oraz pododdziałów ZOMO, które dokonały desantu okrętami Marynarki Wojennej. Załogę wyprowadzono ze Stoczni.

17 grudnia 1981 r.

- W Szczecinie obchody rocznicy Grudnia '70 odbywają się spokojnie. Plac, na którym znajduje się pomnik, zostaje otoczony przez wojsko, ale dopuszczane są delegacje z kwiatami. O godz. 14.00 pod pomnikiem odprawione zostaje nabożeństwo.

18 grudnia 1981 r.

- Władze zawiesiły działalność Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego i rozpoczęły zwalniania pracowników (zwolniono w ten sposób 1015 osób). Wojsko i ZOMO pacyfikowały ostatnie miejsca oporu w mieście.

23 grudnia 1981 r.

- Prezydent USA Ronald Reagan ogłosił decyzję o zastosowaniu sankcji ekonomicznych wobec PRL.

28 grudnia 1981 r.

- Po dwóch tygodniach zakończył się ostatni w kraju strajk okupacyjny w KWK „Piast” w Bieruniu.

31 grudnia 1981 r.

- Do końca roku aresztowano w województwie szczecińskim 31 osób.

25 stycznia 1982 r.

- Sejm PRL uchwała – przy pięciu głosach wstrzymujących się i jednym głosie sprzeciwu (poseł Romuald Bukowski, artysta malarz z Gdańska) – ustawę o szczególnej regulacji prawnej w okresie stanu wojennego, zatwierdzającą dekrety z 12 grudnia 1981.

4 marca 1982 r.

- Sąd Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy skazał kilku członków MKS na kary od półtora roku do pięciu lat więzienia, w tym Andrzeja Milczanowskiego, Mieczysława Ustasiaka, Tadeusza Lichotę, Ryszarda Drewniaka, Witolda Karolewskiego, Stefana Niewiadomskiego. Wobec pozostałych uczestników strajku sprawy umorzono lub uwolniono od zarzutów.

22 kwietnia 1982 r.

- Powstaje Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” w składzie: Zbigniew Bujak (Region Mazowski), Władysław Frasnikiuk (Region Dolny Śląsk), Władysław Hardek (Region Małopolska), Bogdan Lis (Region Gdańsk) oraz członek Komisji Krajowej Eugeniusz Szumiejko.

3 - 4 maja 1982 r.

- Manifestacje uliczne w Szczecinie i innych miastach. W stolicy Pomorza Zachodniego kilkugodzinna bitwa z ZOMO, w wyniku której zatrzymano ponad 400 osób, z czego ponad 200 ukarano mandatami Kolegium ds. Wykroczeń, a kilka osób internowano w Wierchowiu Pomorskim.

- W nocy umiera Władysław Durda, ślusarz z Zarządu Portu Szczecin. Podczas demonstracji 3-majowych Władysław Durda nie wychodził z domu, jednak jego mieszkanie było tak zagazowane, że zaczął się dusić. Milicja odmówiła jego żonie wezwania pogotowia ratunkowego.

Czerwiec 1982 r.

- Powstaje „Solidarność Walcząca” Kornela Morawieckiego po rozłamie we wrocławskim Regionalnym Komitecie Strajkowym.

10 sierpnia 1982 r.

- Pogrzeb Doroty i Adama Jurczyków. Po ceremonii pogrzebowej doszło do nieudanej próby odbicia Mariana Jurczyka oraz zamieszek i walk z siłami porządkowymi.

30 sierpnia 1982 r.

- Demonstracja uliczna w Szczecinie w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, zakończona starciami z ZOMO i wojskiem. Zatrzymano 211 osób, 20 z nich stanęło przed sądem, a 58 przed Kolegium ds. Wykroczeń.

31 sierpnia 1982 r.

- W całym kraju dochodzi do manifestacji w drugą rocznicę podpisania porozumień sierpniowych w Gdańsku. Starcia z milicją i wojskiem w niektórych miastach trwają do 1 września 1982 r. Śmierć ponoszą: Piotr Sadowski (Gdańsk), Kazimierz Michalczyk (Wrocław). Do największej zbrodni dochodzi w Lubinie (woj. dolnośląskie). Podczas bezpardonowej i brutalnej akcji milicji śmiertelnie ranni zostali: Andrzej Trajkowski, Mieczysław Poźniak, Michał Adamowicz.

8 października 1982 r.

- Zdelegalizowano NSZZ „Solidarność”.

10 listopada 1982 r.

- Umiera Leonid Breżniew. Nowym sekretarzem generalnym KPZR zostaje Jurij Andropow, dotychczasowy szef KGB. W Polsce władze rozpoczynają akcję tworzenia tzw. wojskowych obozów specjalnych, czyli powoływania na ćwiczenia wojskowe osób uznawanych dalej za niebezpiecznych dla władz.

23 grudnia 1982 r.

- Likwidacja ośrodków odosobnienia w całym kraju. Na mocy postanowienia Naczelnej Prokuratury Wojskowej zostają aresztowani dotąd internowani członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, m.in.: Marian Jurczyk przebywający w Strzebielinku.

1 stycznia 1983 r.

- Zawieszono stan wojenny.

1 maja 1983 r.

- W całym kraju antypochody pierwszomajowe zakończone starciami z milicją.

22 lipca 1983 r.

- Zniesienie stanu wojennego.

Oprac. Sebastian Ligarski.

Mieczysław Franciszek Rakowski podczas telekonferencji z I sekretarzami komitetów wojewódzkich PZPR, 16 XII 1981:

„Zawiesić dotychczasowe metody działania. Kategorycznie skończyć z pertraktacjami. To nie zabawa a stan wojenny. Trzeba zmienić swoją mentalność. Skończył się okres przekonywania”.



Manifestacja 1 maja w Szczecinie 1983. Fot. Sławomir Borek/AIPN Sz.



Grzegorz Majchrzak

Ludowa „sprawiedliwość” po 13 grudnia 1981 r.

Wymiar sprawiedliwości” przez cały okres Polski Ludowej służył do zwalczania prawdziwych i domniemyanych przeciwników politycznych, wrogów socjalistycznej ojczyzny. Nic zatem dziwnego, że po 13 grudnia 1981 r. stał się jednym z najważniejszych filarów stanu wojennego. Posłużył nie tylko do skazania najbardziej niepokornych Polaków, ale również do zastraszania pozostałych, skłonnych potencjalnie do podjęcia oporu. Główny ciężar „walki z kontrrewolucją” spadł na prokuraturę i sądy wojskowe. Te ostatnie z przyczyn politycznych w okresie stanu wojennego skazały 10 191 osób, podczas gdy w tym samym czasie sądy powszechne „jedynie” 1685 osób. Jednak zdecydowanie największy „przerób” miały kolegia ds. wykroczeń, które za wykroczenia z dekretu o stanie wojennym ukarały blisko 208 tys. osób, w tym 4273 karą aresztu. Ich działanie dobrze oddaje stwierdzenie, że „do skazania uczestników ulicznych manifestacji starczał jeden kamień i jeden milicjant”. Dla pełnej jasności - obecni w tym samym czasie w kilku różnych miejscach.

„Oczyszczony” w wyniku tzw. weryfikacji, czyli de facto czystek politycznych, „wymiar sprawiedliwości” realizował wytyczne władz. A te były jasne. Już 13 grudnia 1981 r. Biuro Polityczne KC PZPR nakazywało: „Utrzymać psychozę stanu wojennego. Reagować zdecydowanie na przypadki łamania postanowień dekretów i zarządzeń stanu wojenne-

go”. Podobne były wytyczne I sekretarza, premiera i szefa WRON Wojciecha Jaruzelskiego. Jak odnotował 17 grudnia wicepremier Mieczysław Rakowski - jego szef, „każdego dnia naciskał, żeby wreszcie zaczęły sypać się wyroki”. I tak było. I to mimo, że prokuratorzy i sędziowie doskonale zdawali sobie sprawę, iż w przypadku czynów z pierwszych dni stanu wojennego oskarżają i skazują na podstawie nieistniejącego prawa, a więc nie mogło ono obowiązywać... W niczym zdecydowanej większości z nich to zresztą nie przeszkadzało. Jednak - co warto podkreślić - od tej reguły zdarzały się również wyjątki. Tak było z kilkoma, kilkunastoma prokuratorami, którzy odmówili oskarżania na podstawie prawa stanu wojennego czy pojedynczymi sędziami, którzy nie chcieli skazywać na podstawie prawa, którego jeszcze było.

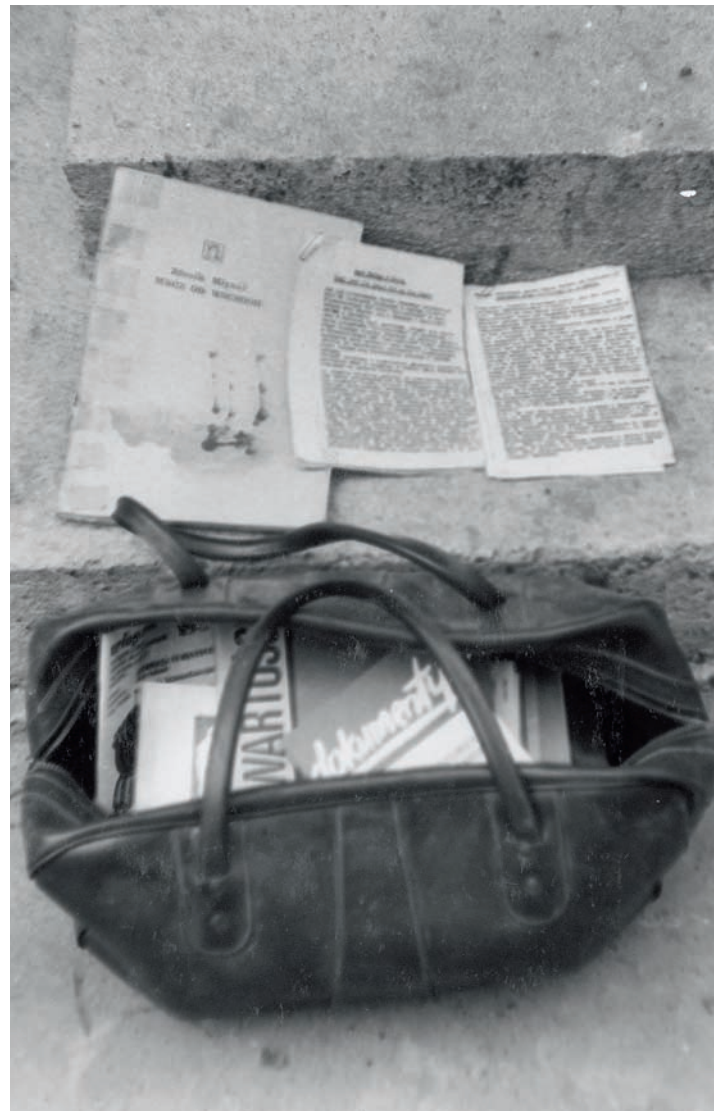
Najsurowsze wyroki były orzekane w przypadku osób, które po 13 grudnia nie zaprzęstały działalności związkowej, organizowały strajki i akcje protestacyjne na terenie dużych zakładów pracy, szczególnie tych zmilitaryzowanych. „Najładogodniej” byli traktowani szeregowi członkowie „Solidarności”, których aktywność ograniczała się do niezorganizowanej, krótkotrwałej działalności, np. próby zwołania zebrania czy wywieśnięcia flagi państwowej... Wiele spraw rozpatrywano w tzw. trybie doraźnym, wprowadzonym wraz ze stanem wojennym. W zdecydowanej większości wyroki nie przekraczały 3 lat (w przypadku niespełna 2,1 tys. osób), ale zdarzały się również zdecydowanie surowsze. Zapadło m.in. sześć - na szczęście zaocznych - kar śmierci, w tym wobec byłych ambasadorów PRL (Zdzisława Rurarza i Romualda Spasowskiego), którzy po wprowadzeniu stanu wojennego „zdezerterowali”, oraz Zdzisława Najdera, działacza opozycji (m.in. współzałożyciela Polskiego Porozumienia Niepodległościowego), który w 1982 r. został dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa. Z kolei najwyższy wyrok za strajk został orzeczony w przypadku Ewy Kubasiewicz. Za zorganizowanie trwającego około 20-godzin i dobrowolnie zakończonego protestu w zmilitaryzowanej Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni skazano ją na karę 10 lat pozbawienia wolności.

Inna sprawa, że wiele z tych wyroków, nawet tych najwyższych, zapadło mimo nie tylko braku podstawy prawnej, ale też jakichkolwiek dowodów winy oskarżonych. I tak np. sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, skazując Najdera za rzekome szpiegostwo na rzecz USA, konkludował: „Obiektywnie stwierdzić należy, że nie ma dowodów na to, że oskarżony Najder współpracował z wywia-

dem amerykańskim od 25 lat, choć praktycznie nie jest to wykluczone”. Z kolei Patrycjusz Kosmowski (przewodniczący Regionu Podbeskidzie i członek Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”) otrzymał wyrok 6 lat więzienia, gdyż sędziowie Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku uznali, że „nieprawdopodobnym jest by oskarżony (...) w jednej chwili [czyli po wprowadzeniu stanu wojennego - GM] zdecydował, że należy zaniechać wszelkiej działalności związkowej”.

A jednak rządzący i tak nie byli w pełni zadowoleni z funkcjonowania „wymiaru sprawiedliwości” po 13 grudnia. W swym raporcie Komitet Helsiński zauważał: „Sądy, zarówno powszechne jak i wojskowe, w opinii władzy nie spełniły jednak do końca wyznaczonej im roli”.

Grzegorz Majchrzak
- pracownik BBH Centrala IPN



Zarekwirowane materiały poligraficzne w czasie jednej z rewizji, AIPN.



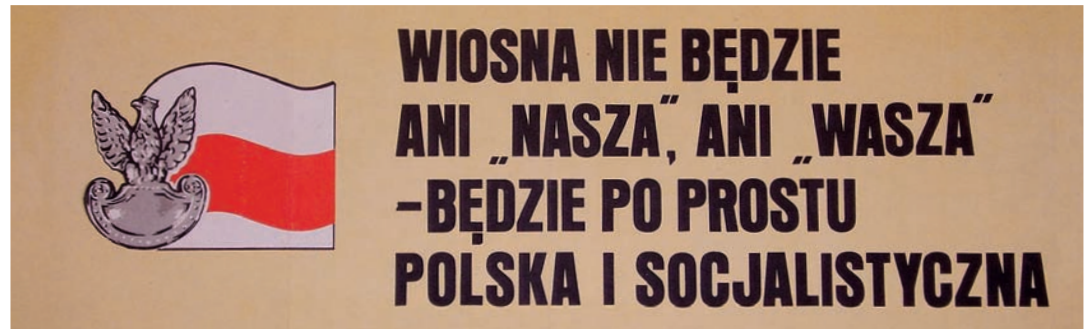
Propagandowy plakat uderzający w Zdzisława Najdera. Zbiory S. Ligarskiego.

Sebastian Ligarski

Tragiczny sierpień 1982 r.

Michał Adamowicz, Andrzej Trajkowski, Mieczysław Poźniak, Piotr Sadowski, Kazimierz Michalczyk to pięć bestialsko zamordowanych osób przez funkcjonariuszy aparatu władzy 31 sierpnia 1982 r. na ulicach polskich miast: Lubina, Gdańska i Wrocławia. Oprócz nich, w wyniku odniesionych ran zmarli jeszcze Stanisław Rak w Kielcach, Eugeniusz Wiłkomirski w Częstochowie. Inni cudem uniknęli śmierci z rąk bezkarnych funkcjonariuszy ZOMO, Służby Bezpieczeństwa czy różnych formacji ludowego Wojska Polskiego. Tysiące ludzi zostało poddanych surowym represjom, takim jak internowania (w licznych przypadkach ponowne), zwolnienia z pracy (nawet tych, którzy tego dnia nie pracowali lub już skończyli pracę), dotkliwe kary grzywny, odbieranie praw jazdy i dowodów rejestracyjnych, szykany dzieci i rodzin. A wszystko przez udział w demonstracjach w drugą rocznicę Porozumień Sierpniowych, przez chęć zmanifestowania prawa do wolności i niezgody na rzeczywistość fundowaną Polakom przez generałów Wojciecha Jaruzelskiego i Czesława Kiszczaka i ich akolitów.

28 lipca 1982 r. Tymczasowa Komisja Koordynacyjna po gorących dyskusjach zgodziła się wezwać Polaków do demonstracji 31 sierpnia, w rocznicę po-



Streif propagandowy władz stanu wojennego. Zbiory S. Ligarskiego.

rozumienia podpisanego w Gdańsku w 1980 r. pod hasłami odwołania NSZZ „Solidarność” i zwrócenia wolności wszystkim uwięzionym za poglądy polityczne.

Zapowiedzi manifestacji 31 sierpnia 1982 r., które drukowała podziemna prasa, tysiące ulotek z apelami, instrukcjami postępowania, napisami na murach, audycjami Radia „Solidarność” spowodowały, że władza również przygotowywała się do „obchodów” tego dnia. W całej Polsce funkcjonariusze SB odbyli tysiące rozmów profilaktyczno-ostrzegawczych, wytypowano, a następnie internowano lub aresztowano (niektóre z nich po raz kolejny) osoby mogące kierować przygotowaniami do obchodów rocznicy, jak i samymi manifestacjami. Prasa, radio i telewizja pełne były apeli wzywających do pozostania tego dnia w domach, zachowania spokoju i rozsądku, nieuleganie prowokatorom, respektowanie poleceń milicji i wojska.

Wydano plakaty „Mamy tylko jedną Polskę” autorstwa Witolda Myszyrowicza kolportowane w całym kraju. W mediach przypomniano o ustawodawstwie stanu wojennego i konsekwencjach jego złamania w postaci kar więzienia zagrożonych pięcioletnim

wyrokiem, wysokich grzywnach i innych represjach. Do zachowania spokoju i rozsądku nawoływali w telewizji gen. Cz. Kiszczak i W. Jaruzelski.

Spółeczeństwo zignorowało te apele. Według danych MSW 31 sierpnia 1982 r. manifestacje miały miejsce w 66 miejscowościach, a wzięło w nich udział 118 tysięcy osób. Liczby odnoszące się do ilości uczestników były z pewnością zaniżone. Obchody rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych miały miejsce nie tylko w dużych miastach (Wrocław, Gdańsk, Warszawa, Poznań, Rzeszów, Białystok), ale również w małych miastach i miasteczkach. Najtragiczniejszy przebieg miały protesty na Dolnym Śląsku, gdzie zginęły tego dnia cztery osoby; jedna we Wrocławiu i trzy w Lubinie. W tym ostatnim mieście doszło do polowania (safari) urządzonego przez funkcjonariuszy ZOMO, którzy bezkarnie jeździli po mieście nyskami i z otwartych drzwi strzelali do ludzi.

Analizując przebieg demonstracji z 31 sierpnia, warto dodać, że podobnych miejsc, jak relatywnie niewielki Lubin, było znacznie więcej, choć

(Dokończenie na str. 20)



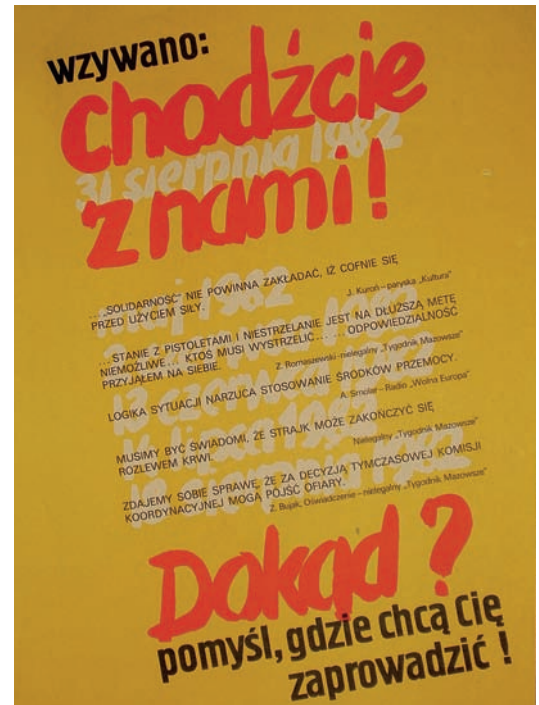
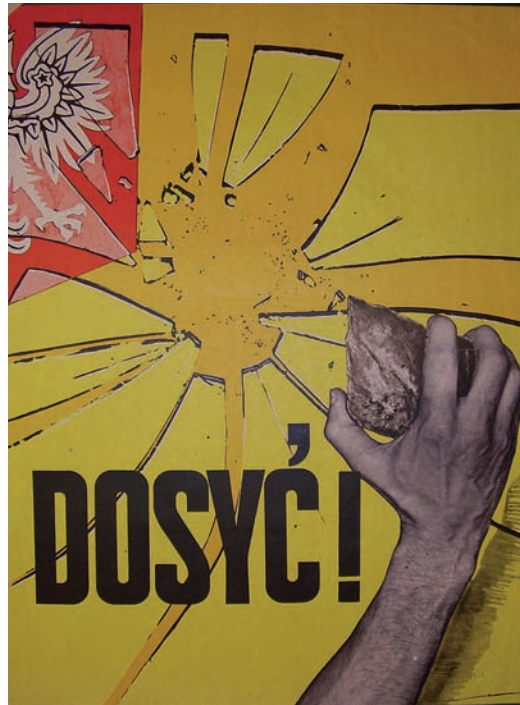
Warszawa, 31 VIII 1982, AIPN.

nigdzie indziej demonstracje nie zakończyły się tak tragicznie. Niemniej w niewielkich miejscowościach ludzie wychodzili na ulice, a pochody często formowały się po zakończeniu mszy świętych odprawianych w intencji Ojczyzny (jak choćby w Tarnowskich Górach czy Rybniku). Były takie miejsca w Polsce, gdzie w demonstracji uczestniczyło 30 osób, jak chociażby w niewielkiej Czarnej Białostockiej. Natomiast w Uhowie na protest zdobyła się Teresa Mojsa, miejscowa nauczycielka, która podczas uroczystości przy grobie żołnierzy z 1920 r. wygłosiła przemówienie, „w krzywym zwierciadle przedstawiając stosunki polsko-radzieckie”, za co natychmiast została zwolniona z pracy.

Standardem w czasie pierwszych tygodni września 1982 r. były skazujące wyroki, które zapadały wobec zatrzymanych i aresztowanych uczestników manifestacji oraz inne represje.

Nie ulega wątpliwości, że 31 sierpnia 1982 r. był przełomem dla inicjatyw kreowanych przez władze podziemnej „Solidarności”. Aż do 1989 r. podziemiu nie udało się już zorganizować tak potężnych demonstracji i zmobilizować społeczeństwa do masowego zamianifestowania swojego sprzeciwu wobec dyktatury gen. W. Jaruzelskiego. „Bitwa została zakończona” - jak napisał Andrzej Paczkowski.

Sebastian Ligarski
- pracownik OBBH IPN Szczecin



Plakaty propagandowe władz sprzed i po 31 VIII 1982. Zbiory S. Ligarskiego.



Krzyż na grobie Mieczysława Poźniaka zamordowanego w Lubinie 31 VIII 1982, AIPN.



Wrocław, 31 VIII 1982, AIPN.



Warszawa 31 VIII 1982, AIPN.



Wrocław, 31 VIII 1982, AIPN.

Filip Gańczak

„Pierwszy cios w kontrrewolucję”

Władze socjalistycznej NRD z ulgą i satysfakcją przyjęły wprowadzenie w sąsiedniej Polsce stanu wojennego. We wschodnim Berlinie szybko jednak pojawiło się przekonanie, że ekipa Jaruzelskiego nie dość energicznie rozprawia się z „Solidarnością”.

Wschodnioniemiecki gensek był tego dnia w doskonałym humorze. Wszystko wskazywało na to, że dobiegła końca rewolucja „Solidarności”, która przez kilkanaście miesięcy podkopywała system komunistyczny w PRL i promieniowała na inne kraje bloku wschodniego. Po myśli Honeckera przebiegał też pobyt w NRD kanclerza RFN Helmuta Schmidta. Mimo doniesień o czołgach, które wyjechały na ulice polskich miast, zachodni polityk nie przerwał wizyty za Żelazną Kurtyną, a nawet zapewniał, że „to, co dotychczas się wydarzyło, [...] zupełnie nie musi mieć wpływu” na relacje dwóch państw niemieckich.

Także w kolejnych dniach władze NRD miały powody do zadowolenia. Wschodnioniemiecki wywiad wojskowy informował, że operacja wprowadzenia w PRL stanu wojennego przebiega „planowo, spokojnie, bez większych incydentów”. Oceniano, że ekipa gen. Wojciecha Jaruzelskiego ma sytuację pod kontrolą. Optymistyczny ton meldunków tylko na krótko zmały doniesienia o masakrze górników z kopalni „Wujek”.

W telefonicznej rozmowie z 16 grudnia Honecker zapewniał Jaruzelskiego o „braterskiej solidarności”. Zaoferował pomoc dwojakiego rodzaju. Z jednej strony miały to być dostawy sprzętu dla resortów siłowych, niezbędnego „w przypadku walk ulicznych”. Już miesiąc wcześniej delegacja MSW



Wizyta polskiej delegacji partyjno-państwowej w Berlinie Wschodnim (NRD), 29 III 1982. Fot. Henryk Rosiak/PAP/CAF. Od lewej: Erich Honecker i Wojciech Jaruzelski.

PRL rozmawiała we wschodnim Berlinie o zakupie granatów z gazem łzawiącym, pałek gumowych czy transporterów opancerzonych. Teraz - w dniu krwawej pacyfikacji „Wujka” - minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak domówił w NRD jeszcze 200 tys. granatów gazowych. Z drugiej strony Honecker oferował pomoc humanitarną. Zapowiedział transporty żywności, odzieży i zabawek. Chodziło o doraźne poprawienie sytuacji zaopatrzeniowej w PRL i kupienie w ten sposób przez reżim spokoju społecznego.

W drugiej połowie grudnia i na początku kolejnego roku do Polski docierały liczne dary zza Odry: od mleka w proszku, przez podpaski higieniczne, aż po papierosy. Początkowo prasa wschodnioniemiecka obszernie informowała o tej akcji. Z czasem w NRD miały się pojawić obawy, że zbyt długie udzielanie PRL wsparcia może się negatywnie odbić na

zaopatrzeniu własnego rynku. Zapewne także dlatego kampanię pomocy humanitarnej - o wartości szacowanej ostatecznie na ponad 300 mln marek - stopniowo wyciszono.

Gospodarka PRL wymagała nieustannej kropłówki. Berlin był jednak skłonny tylko do ograniczonego wsparcia. 11 stycznia 1982 r. Honecker tłumaczył urzędnikowi z ambasady PRL: „Znacie naszą sytuację gospodarczą i nasze trudności”.

Media NRD, które w okresie rewolucji „Solidarności” portretowały Polskę jako kraj chaosu, po 13 grudnia zmieniły ton komentarzy na pozytywny. W wewnętrznych raportach władz wschodnioniemieckich już na przełomie lat 1981/1982 pojawiły się jednak oznaki zniecierpliwienia. Ambasada NRD w Warszawie określiła wprowadzenie stanu wojennego w PRL jako zaledwie „pierwszy cios w kontrrewolucję”. Twierdzono, że wyroki zapadające wobec przeciwników reżimu są zbyt niskie. Wobec Solidarności zajmowano nieprzejednaną postawę. Szczeciński konsul generalny NRD Herbert Schlage miał uważać, że „ten związek powinien być dawno rozwiązany”, i mówić, „że jakby to od niego zależało, to [...] rozstrzelałoby to od razu pod ścianą”.

Także Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego NRD oczekiwało od Jaruzelskiego dalej idących działań „przeciwko wrogowi”. Goszczący w Warszawie w połowie marca 1982 r. szef resortu Erich Mielke przestrzegał przed zbyt szybkim zniesieniem stanu wojennego, zwolnieniem internowanych i reaktywowaniem Solidarności.

Niezależny ruch związkowy, choć zdelegalizowany, w oczach władz NRD również w kolejnych miesiącach pozostawał groźny. „Kontrrewolucję udało się odepchnąć, nie jest ona jednak jeszcze pokonana” - podsumowywał w maju 1983 r. oficer wschodnioniemieckiej bezpieki rezydujący w Szczecinie. „Słowo »komunista« dla wielu ludzi jest wciąż zniewagą. Nieufność wobec partii nie jest jeszcze usunięta” - oceniał ten sam funkcjonariusz. Nadzieje władz NRD, że się to zmieni, nie spełniły się także po zniesieniu w Polsce stanu wojennego.

Filip Gańczak

- pracownik Biura Rzecznika Prasowego IPN



Wizyta polskiej delegacji partyjno-państwowej w Berlinie Wschodnim (NRD), 29 III 1982. Od lewej: Erich Honecker i Wojciech Jaruzelski. Fot. Henryk Rosiak/PAP/CAF

Tytus Jaskułowski

Dyplomacja RFN a stan wojenny, czyli historia „trzeciego odprężenia”

Oceny zachowania władz Republiki Federalnej Niemiec wobec PRL po 13 grudnia 1981 r. determinowały symbole. Za taki mogły uchodzić wypowiedzi ówczesnego kanclerza RFN Helmuta Schmidta. Ogłoszenie stanu wojennego zastało go w trakcie wizyty w NRD. Na terytorium państwa, które gotowe było uczestniczyć w interwencji militarnej w PRL, Schmidt, odpowiadając na konferencji prasowej na pytania o 13 grudnia, ograniczył się do formuły o niemieszaniu się w sprawy Polski oraz wyrażeniu nadziei na porozumienie zaangażowanych w konflikt sił. A potem? Mijały kolejne tygodnie, a polska niezależna prasa emigracyjna nadal wskazywała na brak reakcji albo przynajmniej wyraźnego potępienia w RFN ekipy generała Jaruzelskiego.

Działacze emigracyjni nie powinni mieć złudzeń, że inna postawa zachodniemieckiej dyplomacji była możliwa. W odtajnionych dokumentach z rozmów ambasadora RFN w MSZ PRL znajdowało się jasne wskazanie: o ile nie dojdzie do radykalnego przelewu krwi po 13 grudnia, a zdaniem RFN nie doszło, nie planowano specjalnych protestów.

Gdzieś w tle organizowane były, głównie na poziomie organizacji społecznych, konwoje z pomocą humanitarną. Znana pozostaje akcja wysyłania paczek do Polski. Zachodniemieckie sankcje na PRL utrzymywały się ponadto wyłącznie na poziomie euroatlantyckiego sojuszniczego minimum.

Dbano zarazem o pielęgnację roboczych kontaktów z władzami, rzadziej z przedstawicielami opozycji, częściej z Kościołem. Wszystko to działo się na tle spokojnej pracy dyplomatycznej polegającej na mołnym zbieraniu danych o Polsce i ich analizie. Analizie jednakże globalnej, bez potrzeby wnikania we wiarygodność tych lub innych szczegółów zanotowanych na przykład przez federalną straż graniczną – regularnie przepytującą podróżnych z PRL.

Czym była zatem polityka RFN wobec stanu wojennego? Nie można wszak sądzić, iż PRL był dla niej tak ważnym rynkiem zbytu, a emigracja ze Śląska tak niezbędna dla gospodarki, że dla zachowania obydwu elementów warto było pominąć milczeniem np. ofiary z kopalni „Wujek”. Istotnie, oba elementy nie były ważne. Ważne było coś innego. A tym czymś było odprężenie. I to te, które w kontekście relacji RFN i PRL pojawiało się 13 grudnia po raz trzeci. Pierwsze tworzone było pod koniec lat 60. XX w. Nowa polityka wschodnia RFN zakłada, że dwublokowy świat będzie istniał trwale. Stąd trzeba porozumieć się z państwami socjalistycznymi. Powolne i cierpliwe budowanie kontaktów kiedyś miało przynieść wolność. Ale dla niej potrzebny był spokój, pozbawiony radykalnych powstań i wystąpień.

Pierwsze odprężenie osiągnięto podpisaniem układu normalizacyjnego z PRL w grudniu 1970 r. Drugie nastąpiło kilka tygodni później. Grudniowa rewolta na Wybrzeżu nie mieściła się w logice odprężenia. Jej szybka pacyfikacja była RFN na rękę. I dlatego też nie zamierzano specjalnie potępiać władz PRL po masakrach w Trójmieście czy Szczecinie. To była cena za drugie odprężenie. Powstanie „Solidarności” i jej zniszczenie 13 grudnia to tymczasem ten sam mechanizm prowadzący do trzeciego odprężenia. Olbrzymi i niesterowalny związek zawodowy, podważający zasady stabilności blokowej to olbrzymie zagrożenie dla spokoju w Europie. Jego eliminacja, być może przy pomocy siły, ale z mniejszą liczbą ofiar niż przy ewentualnej interwencji z zewnątrz, gwarantowała powrót do modelu względnie pokojowego współistnienia. To właśnie nakazywało dyplomatyczny spokój.

Dyplomaci RFN nie mogli mieć pewności, czy nie dojdzie do interwencji zbrojnej w PRL. Byli świadomi



Niemieccy politycy zmęczeni debatą nad polityką RFN wobec Polski w czasie stanu wojennego w Bundestagu, 14 I 1982. Fot. Egon Steiner/PAP/DPA. Od lewej: Gerhart Baum (minister spraw wewnętrznych), Hans-Dietrich Genscher (minister spraw zagranicznych) oraz Helmut Schmidt (kanclerz).



Helmut Schmidt (kanclerz RFN), 05 II 1982. Fot. Egon Steiner/PAP/DPA.

domi paranoidalnego modelu podejmowania decyzji w ZSRR. Dlatego też starali się własnymi kanałami informować mocarstwo, iż interwencja się nie opłaca i zniszczy cały dorobek współpracy Wschód - Zachód. Ponadto, obserwując - głównie na pierwszym kongresie NSZZ - radykalizację działaczy Solidarności, przewidywali jakiś wariant siłowej pacyfikacji związku. Okrucy plotek o takowej zaczęły konkretyzować się na początku grudnia 1981 r. Więcej nie było potrzebne. Jasne komunikaty dla rządu RFN o tym, iż Jaruzelski w całości kontrolował sytuację, były wystarczające. Generał gwarantował stabilizację. Argumenty finansowe były po stronie Zachodu. W pewnym momencie i tak musiał pójść na ustępstwa polityczne, choćby za cenę ratowania gospodarki. Wystarczyło czekać i, poprzez wstrzemięźliwość wypowiedzi, dawać sygnał, iż kompromis jest możliwy. I tylko tyle w mediach chciał zakomunikować kanclerz Schmidt.

Tytus Jaskułowski

- pracownik Uniwersytetu Zielonogórskiego



Przemysław Benken

Chiny - spojrzenie zza Wielkiego Muru

Stosunki między Chińską Republiką Ludową a Polską Rzeczpospolitą Ludową w latach 1949–1989 kształtowały się jako wypadkowa relacji na linii Moskwa-Pekin. Ponieważ Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich przez większą część tego okresu był skonfliktowany z ChRL, przekładało się to na sposób, w jaki Komunistyczna Partia Chin postrzegała rozwój sytuacji nad Wisłą w latach 1980–1981.

Analizując przyczyny kryzysu w PRL na początku lat osiemdziesiątych, władze w Pekinie doszły do wniosku, że ekipa Edwarda Gierka dopuściła się poważnych błędów w polityce ekonomicznej „poprzez nadmierne rozszerzenie frontu inwestycyjnego w oparciu o kredyty zagraniczne”, a także niedociągnięcia organizacyjne. Kierownictwo KPCh zwracało też uwagę na zaniedbania przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą na polu pracy ideologicznej, co spowodowało, iż kierownictwo „żyło odmiennymi sprawami” aniżeli partyjne „doły”. Towarzyszy znad Wisły krytykowano nadto za fakt, iż nie zapobiegli temu, że Kościół katolicki miał zbyt silną pozycję społeczną, czego przejawem było m.in. to, iż członkowie PZPR nagminnie uczestniczyli w nabożeństwach.

Kierownictwo KPCh postrzegało w kryzysie w PRL możliwość zdobycia przez PZPR większej samodzielności wobec ZSRS i osłabienia wpływów Moskwy w tej części Europy. Sprzyjałoby to geopolitycznym interesom Pekinu. W grudniu 1980 r. ambasada PRL w Moskwie informowała o sowieckich ostrzeżeniach, iż „Chiny wylewają krokodyle łzy w związku z naszą sytuacją i próbują, współczując nam, rozgrywać sprawy polskie dla własnych korzyści”. Dostrzegając szansę na budowanie swego prestiżu w sowieckiej strefie wpływów, Chińczycy sięgnęli do sprawdzonego narzędzia, jakim była oferta pomocy ekonomicznej. 16 października 1981 r. ChRL zawarła z PRL umowę na dostawy w latach 1981–1982 50 tys. ton mięsa wieprzowego o wartości 119 milionów dolarów. Mięso zaczęło docierać do PRL na Boże Narodzenie, tuż po wprowadzeniu stanu wojennego.

Warto byłoby zwrócić uwagę na specyficzny sto-



Wizyta I sekretarza KC PZPR i przewodniczącego Rady Państwa generała Wojciecha Jaruzelskiego w Chińskiej Republice Ludowo Demokratycznej. Spotkanie Wojciecha Jaruzelskiego (z prawej) z Deng Xiaopingiem (z lewej) w gmachu Ogólnochińskiego Zgromadzenia Przedstawicieli Ludowych, 28 IX 1986. Fot. Jan Morek/PAI/PAP.

sunek Chińczyków do „Solidarności”, która przez to, iż domagała się większej niezależności PRL od ZSRS i postrzegana była jako siła dążąca nie tyle do obalenia systemu komunistycznego, co jego reformy, została przez kierownictwo KPCh zaliczona do tzw. ruchów narodowo-wyzwoleńczych. Działalność „Solidarności” była jednakowoż dla nowych władz chińskich, wyłonionych po śmierci Mao Zedonga, poważnym ostrzeżeniem, do czego prowadzi nie tylko zaniechanie niezbędnych reform, ale też nadmierna liberalizacja polityczna.

Kierownictwo KPCh, hołdujące swej naczelnej zasadzie, iż każda partia komunistyczna musi samodzielnie rozwiązywać występujące w danym kraju problemy, poparło wprowadzenie stanu wojennego w PRL. Pekin był pod wrażeniem działań Wojciecha Jaruzelskiego, którego zaczęto postrzegać jako męża stanu i reformatora komunizmu podążającego ścieżką przetartą przez Deng Xiaopinga. Chińczycy z zainteresowaniem śledzili próby PZPR poprawy sytuacji ekonomicznej i politycznej w kraju po 13 grudnia 1981 r., a w ciągu kilku kolejnych lat relacje chińsko-polskie uległy znacznej poprawie (skutek odwilży w stosunkach chińsko-sowieckich). Gdy I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR spotkał się z Dengiem we wrześniu 1986 r. w Pekinie, ten ostatni pogratulował gościowi wyprowadzenia kraju z trudnego położenia. Jak zapisano w polskim sprawozdaniu z rozmów: „Po wprowadzeniu przez nas stanu wojennego wiele różnych opinii było na świecie na ten temat. Z ich [ChRL]



Wizyta I sekretarza KC PZPR i przewodniczącego Rady Państwa generała Wojciecha Jaruzelskiego w Chińskiej Republice Ludowo Demokratycznej. Przyjęcie wydane przez premiera ChRLD Zhao Ziyanga (z prawej). Gospodarz pokazuje Wojciechowi Jaruzelskiemu technikę jedzenia pałeczkami. 28 IX 1986. Fot. Jan Morek/PAI/PAP.

strony wyrażano zrozumienie i poparcie”. Jaruzelski ze swej strony podkreślał: „Wysoko sobie cenimy fakt, że w trudnym okresie osobiście towarzysze Deng Xiaoping i całe kierownictwo chińskie przyjęło naszą sytuację ze zrozumieniem, a nawet okazało nam pomoc w postaci kredytów żywnościowych”.

Także później kierownictwo KPCh deklarowało uznanie dla decyzji o wprowadzeniu stanu wojennego. Przykładowo nowy ambasador ChRL w Warszawie stwierdził w maju 1987 r., iż „w ocenach chińskiego kierownictwa [...], kierownictwo partii i rządu [PRL] podjęło kilka lat temu jedynie słuszną decyzję. Metoda zastosowana przez towarzyszy polskich nie była za łagodna i za drastyczna. [...] Cieszymy się, że już nie ma sensacyjnych doniesień agencji zachodnich o działalności »Solidarności«, czy innych tego typu grup. [...] Był to wielki wyczyn waszej partii, rządu i narodu, że zdołaliście zapobiec zamętowi wewnątrz kraju i wyjść zwycięsko z kryzysu”. Gdy ChRL na przełomie lat 1986 i 1987 mierzyła się z pierwszymi większymi protestami studentów, Deng uznał, że „władze polskie, wprowadzając w grudniu 1981 r. stan wojenny, przejawiały dalekowzroczność i bardzo mądre podejście wobec opozycji. Zastosowanie tej metody pozwoliło na opanowanie sytuacji. O środkach dyktatury nie należy tylko mówić; trzeba je czasami stosować”. Rok 1989 r. i krwawa pacyfikacja demonstracji w Pekinie świadczyły, iż Deng faktycznie nie ograniczał się jedynie do słów.

Przemysław Benken
- pracownik OBBH IPN Szczecin



Wizyta I sekretarza KC PZPR i przewodniczącego Rady Państwa generała Wojciecha Jaruzelskiego w Chińskiej Republice Ludowo Demokratycznej. Wojciech Jaruzelski zwiedza Wielki Mur Chiński. 29 IX 1986. Fot. Jan Morek/PAI/PAP.

PIĄTA DOSTĘPNA NA: www.ipn.gov.pl/szczecin

oraz

fabryka.band/dziwnystan



Film IPN Szczecin i TVP Szczecin

Premiera 13 grudnia 2021

TVP

ZABIĆ NADZIEJĘ